

GAZETA KŁOBUCKA

Nr 35.

29.VIII-4.IX 1957 r.

Rok II

Na szlaku tragedii wrześniowej

„Tygrysy” niosły ŚMIERĆ

Tuż za Krzepicami przebiegała linia graniczna między Niemcami, a Polską. Już od dawna wieści dochodzące z za tej linii niepokoiły mieszkańców ziemi kłobuckiej. Ale tak na serio — w wojnę nikt nie wierzył.

Pierwszego września 1939 roku o godzinie piętej rano spadły na Krzepice pierwsze bomby. Wojska Polskie absolutnie nie przygotowane do obrony przeciwniejszej zaczęły się wycofywać w kierunku Kłobucka i po krótkich walkach w rejonie Opatowa i Walenczowa, umocniły się obok stacji kolejowej w Kłobucku. I tu hitlerowcy zdążyli już złożyć sąsiedzką wizytę. O godzinie piętej rano samolot nieprzyjacielski z polskimi znakami ostrzeliwał ludność z broni pokładowej.

Kłobucki Batalion Obrony Narodowej dysponował zaledwie dwoma działkami i kilkoma karabinami maszynowymi. Łącznicy mieli do dyspozycji tylko rowery.

Ale mimo to, stacja i most kolejowy w Kłobucku broniły się niemal cały dzień. Niemieckie czołgi, które napotykały tu na opór (pierwszy czołg, jaki pojawił się od strony Krzepic został rozbity), musiały się wycofać i atakować Kłobuck od strony Zakrzewia. W mieście, które zaczęło się palić, nie pozostał prawie nikt z mieszkańców. Pod

wieczór wycofały się również polskie oddziały.

Na próżno oddał swe młode życie Adam Żurawski. Na próżno stawiali bohaterski opór chorąży Roguski i kapitan Bielecki. Pozycji nie udało się utrzymać. Trudno było walczyć z czołgami, ręcznym karabinem.

Najeźdźcy nie znalazłszy mieszkańców wywarli swą zemstę na domach, paląc je i niszcząc. Takiemu niszczeniu z premedytacją uległy zabudowania na ulicy Świerczewskiego (dawniej Błonie) i na Targowej (obecnie Dzierżyńskiego).

Kłobuck został spalony prawie w połowie

W tym samym czasie wrzała zacięta bitwa w rejonie Parzymiech, oddziały polskie, które spieszyły, by umocnić granicę, nie zdążyły na czas i spotkały się z oddziałami niemieckimi kilka kilometrów przed granicą. Zawrzała bitwa, której centrum stanowiły Parzymiechy, Kleśniska i Zimna Woda. W wyniku tej beznadziejnej walki powstała mogiła kryjąca zwłoki dwudziestu dziewięciu polskich żołnierzy i stu trzydziestu cywilów.

Ziemia Kłobucka spłynęła krwią męźnych żołnierzy i bezbronnej ludności.

Na podstawie wspomnień
St. Bujaka i W. Ledwonja

Miał być piękny basen i wodotrysk na rynku w Kłobucku

Basen, o imponujących rozmiarach 19 x 10 m miał być połączony ze studnią artezyjską, co gwarantowałyby stały dopływ wody.

Dla zabezpieczenia przed wrzuceniem doń odpadków i różnych nieczystości, postanowiono nakryć basen gęstą, drucianą siatką. A po środku basenu chciano wybudować wodotrysk.

Wszystkie te „cuda” postanowiono złożyć na kłobuckim rynku, żeby upiększyć miasto i jednocześnie stworzyć zabezpieczenie przeciwpożarowe, co stanowi niesłychanie ważny moment, biorąc pod uwagę brak wody na terenie Kłobucka.

Tymczasem... Aż wstyd powiedzieć. Wszystkie te piękne i pożyteczne pro-

jekty wzięły w łeb. Rozbiły się o upór grupy mieszkańców Kłobucka z polozną Kwiatkowską, rodziną Głabów i Włodarskich na czele.

— Dzieci nam się potopią!
— Woda będzie cuchnąć!

Krzyczeli oni. I nie pozwolili robotnikom kopać dołu.

Na nic zdały się tłumaczenia, że woda będzie świeża, że przed wypadkiem ulotnięcia zabezpieczy siatka — na upór nie było lekarstwa. Roboty musiano przerwać.

I dlatego Kłobuck pozostanie szarym, małym miasteczkiem bez wody i bez fontanny. Chyba, że „uparci” zmienią jednak swe zdanie. Naprawdę warto.

Skończyć z rozrabiactwem! Tego wymaga dobro całej gromady

Prowadzi się zajadłą walkę w Opatowie, o której bębnią nie tylko w powiecie kłobuckim, ale w Warszawie. Do różnych instancji włącznie do ministerstw, płyną różnorodne anonimy, że niejaki Lipka, to skończony oszust, szubrawiec... i czort go tam wie. Takich samych epitetów używa się pod adresem b. przewodniczącego miejscowej spółdzielni produkcyjnej.

W tejże miejscowości przy szkole istnieje tzw. komitet rodzicielski, w skład którego wchodzi cała rodzina, m. in. ojciec i córka, mąż i żona, a nawet i tacy, którzy dzieci w ogóle nie posyłają do szkoły. W Komitecie tym są także niektórzy ludzie, którzy usiłują rzucić gromadą i gwizdzą na wszelką inną władzę. Oni — członkowie komitetu są alfą i omegą gromady. Niech ktoś spróbuje sprzeciwić się im wtedy...

Na taki fakt taniej demagogii wpłynął w Opatowie jeden mizerny krawiec i w bardzo krótkim czasie wziął w swoje ręce ster miejscowej władzy. Wspólnie z dobraną kliką rozpoczął wieszać „koty” na byłych członkach spółdzielni produkcyjnej. „Klika” nie lubiła i nie lubi zresztą ludzi, którzy mają coś wspólnego z socjalizmem.

Pewnego dnia pozbyto się i kierownika miejscowej szkoły ob. Lipki. Radość zapanowała wtedy wśród „kliczki”. Teraz nikt nie mógł mieszać im szyków.

Pierwszym, który wygonił krowy na łąkę szkolną, którą dawniej użytkował Lipka, był nie kto inny, tylko wszechwładny krawiec. Nikt mu nie zabronił, bo jakże — przewodniczącemu komitetu rodzicielskiego?

Swojego czasu kierownictwo szkoły zapotrzebowało z miejscowego GS-u drewno dla uzupełnienia ogrodzenia szkolnego. GS, widząc trudności szkoły, drewno odstąpił po bardzo niskiej cenie. Niestety. Nie znalazło się ono nigdy w ogrodzeniu szkolnym a tylko... Dokładnych danych o losach drewna może udzielić pewien krawiec w Opatowie. Ostatnio historia powtórzyła się ale ze szkłem dla uzupełnienia „szkół”. Półowę „przdziałku” szkolnego zakupiła też „władza”.

Drewno i szkło są przecież towarami reglamentowanymi i otrzymuje się je na przydział. Ale niektórzy ludzie, którzy budują sobie domy, korzystają, że są przy tzw. „zło-

Pół żartem pół serio

Książki contra.. zupa

Życie ob. Z. potoczyło się tak jak u innych — zwykłym utartym korytem. Najpierw szkoła, pierwsza praca, miłość i... oczywiście małżeństwo.

Żonka pragnęła czytać książki. Czyli mężulek kupował jej te przyjemności i radował się, że całymi dniami połyka wiedzę.

A lata mijały. W kredensie, pod kredensem, w szafie, koło łóżek itd. rosły i przybierały na wadze stosy książek. Żona czytała i czytała je wciąż. Mąż gdy wracał zmęczony do domu, nigdy nie miał przygotowanego obiadu i kolacji. Nikt mu nie uprzął koszuli, nie cerował skarpetek i nie przyszył guzika do spodni. Robił to sam i podobno czynił duże postępy.

Po kilku latach takiej wegetacji trafił go „szlag”. Gdy wszedł do domu i zamiast obiadu zobaczył na stole książkę pt. „Miłość wśród małp” ogarnął go szal. Szybko, nie tracąc ani chwili czasu zgarnął wszystkie książki i ułożył je w foremny stos na środku kuchni po czym zapalił. Mając jednak doświadczenie, że z ogniem grać nie wolno, krążył koło ognia z wiaderem wody i baczyl pilnie by się nic nie zapaliło.

Dziś, podobno u Z. panuje wzorowa harmonia. Żonka książek nie czyta co najwyżej książkę kucharską i z jej przepisów gotuje obiady. Władze w postaci „mężów” przymknęły na to całe zajęcie „oko” i dzięki temu w gniazdo rodzinne państwa Z. powróciło szczęście. A książki...? poszły oczywiście z dymem. (Ost)

bie” i ciągną z niego „owies” dla swoich celów. Zresztą robią to z właściwym sobie wdziękiem i bezczelnością.

Niektórym ludziom, etatowym krzykaczom i rozrabiaczom, w dalszym ciągu ob. Lipka i b. przewodniczący spółdzielni Bebiot, są solą w oku. Zarzucano im publicznie, że popełnili nadużycia w spółdzielni. Prokuratura po wnikliwym zbadaniu „kradzieży” doszła do zupełnie odmiennych faktów, niż te, które widzieli krzykacze. Śledztwo z braku dowodów winy zostało umorzone. Nie dosyć na tym, Ob. Lipka, decyzyj wydziału oświaty powrócił na swe dawne stanowisko — kierownika szkoły w Opatowie. W związku z tym, jeden z krawców zabrał się do roboty i montuje na gwałt specjalną komisję, która w świetnym oburzeniu ma jechać do Warszawy i tam ogólnym rozkazem „usadzić” Lipkę na dobre.

ZAPŁATA

28 lat ob. Lipka był nauczycielem w obecnej szkole w tym 12 lat kierownikiem. Nie gdzie indziej, tylko tu, w Opatowie, stracił zdrowie i siły.

Człowiek ten z dumą mówił o swoich uczniach, którzy dziś piastują wysokie stanowiska. Są lekarzami, inżynierami, nauczycielami. Ze wzruszeniem opowiadał o prof. Irene Sośniaku, Tadeuszu Sośniaku, dr. Zygmuncie Syrygale, inż. Sławomirze Sośniaku, mgr Janie Eddelmanie, Józefie Polisie i o setkach innych ludzi, których uczył i wychowywał.

Chyba nikt nie zarzuci Lipce i tej gromady. (Ost.)

Bebiotowi, że nie odbudowywali razem ze społeczeństwem spalonej szkoły, lub tego, że przez 3 lata Lipka w zimnym i przewiewnym baraku uczył dzieci rolników. Do dziś pozostała mu po tej „przyjemności” pamiątka w postaci reumatyzmu i choroby stawów.

Kto pomagał wreszcie dzieciom opuszczonym i zaniedbanym w nauce? Do późnej nocy palił się wtedy u kierownika Lipki światło. Ukochał on swój zawód i poświęcił się dzieciom.

Później Lipkę partia powołała do wielu prac społecznych i politycznych. Człowiek ten, pomimo ogromu swojej pracy zawodowej, nie odmówił Partii. Był więc członkiem rady nadzorczej GS, członkiem komisji oświatowej, księgowym w spółdzielni produkcyjnej oraz piastował wiele innych funkcji społecznych w powiecie. Pracował ponad siły. Dwoił się i troił. Nieraz popełniał i błędy. Czasem robił to zupełnie nieświadomie i wierzył, że tak będzie najlepiej.

28 lat spędzonych w szkole. Stracone dni młodości, choroba, w końcu... zapłata. Gorzka i niewdzięczna zapłata i to nie od społeczeństwa, lecz od kilk uludzi, którym przewodził tzw. „ofiara” stalinizmu — „biedaczysko” krawiec.

Po co więc ten szum, ta zaciekle walczyć? W imię czego ona się toczy? Chyba po to, aby dokonać rozbicia w gronie nauczycielskim, aby służyć niskim celom „kliczki”.

Myszę, że sprawą Opatowa zajmie się jakaś bezstronna komisja i położy nareszcie kres rozrabiactwa. Tego wymaga przecież interes całej gromady. (Ost.)

Płynie wódka — leje się krew czyli bawimy się na zabawach strażackich

Jeśli ktoś w powiecie kłobuckim mówi o problemie chuligaństwa to natychmiast kojarzy to zagadnienie z zabawami urządzanymi przez ochotnicze straże pożarne.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego te zabawy mają taką złą sławę?

Po odpowiedź na to pytanie najlepiej udać się do Sądu Powiatowego w Kłobucku. Spraw o chuligaństwo jest tu zatrzęsienie.

Sylwester Jędruszczak — członek ochotniczej straży pożarnej z Grodziska — uderzył nożem Józefa Trzepizura na „wieczorku towarzyskim”.

Komendant ochotniczej straży pożarnej w Więkach — Józef Drzazga i członek tejże straży Edward Ceglarek, pobili na „wieczorku” odważnikami i kamieniami Aleksandra Matyję.

Na zabawie straży w Wąsoszu Dolnym Mieczysław Trzepizur i Józef Ciągowski ciężko pobili Miro-

slawa Pełkę i Mieczysława Bardeckiego.

I tak dalej, i tak dalej. Piętrzą się stosy akt zawierających opisy chuligańskich bandyckich bójek. Pracownicy Sądu nie mogą podołać pracy. A chuligaństwo wciąż się szerzy.

Organizatorzy zabaw — ochotnicze straże — dbają jedynie o zysk, a może jeszcze bardziej — o okazję do wypitki. Oczywiście nie wszystkie straże są złymi organizatorami. Nie ma bójek w Przysztajni i w rejonie Lipia, a ostatnio nawet Wręczyca udowodniła, że potrafi urządzić wzorowe zabawy, choć kiedyś słynęła z awantur. Zalety to więc tylko od dopilnowania porządku na zabawie i od pocucia odpowiedzialności za wynik danej imprezy. A jeśli organizatorzy nie potrafią utrzymać porządku nie należy im pozwalać na urządzenie zabaw. (ad)

Stacja Oceny Nasion dobrze zdaje egzamin — rolnicy gorzej

Istniejąca w Częstochowie Ekspozytura Wojewódzkiej Stacji Oceny Nasion obejmuje swym zasięgiem powiaty: częstochowski, kłobucki, zawierciański i myszkowski. Stacja bada jakość nasion zbóż siewnych, nasiona traw, warzyw, kwiatów i innych roślin.

Z usług jej korzystają PZGS-y, GS-y, Centrala Nasiennictwa, spółdzielnie produkcyjne, OZR-y i indywidualni rolnicy.

W ubiegłym roku stacja dokonała 1230 prób, natomiast w roku bieżącym zaledwie 700 prób.

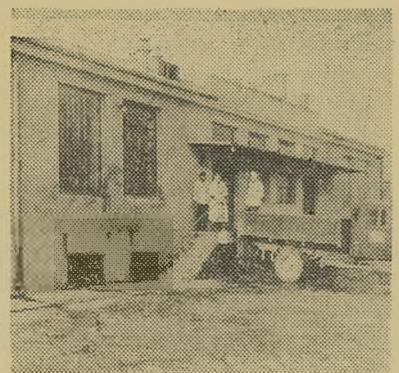
Chłopi korzystający z usług stacji są zadowoleni i coraz bardziej przekonują się, że warto oddać próbki zbóż siewnych do analizy. Często przeprowadzanie prób gwarantuje, że zboże, które wysieją, przyniesie im bogate plony. Obecnie chłopi często żądają od GS-ów nasion zakwalifikowanych do siewu właśnie przez stację oceny nasion.

Pracę stacji utrudniają niewłaściwie pobierane próbki. Rolnicy, którzy będą w przyszłości korzystać z usług stacji winni pamiętać, że każda próba musi być pobrana przez urzędowego probiorcę, a zarządem musi być do niej dołączone świadectwo pochodzenia nasion.

Najczęściej są nimi rejonowi agromomowie i rolnicy, którzy w tej sprawie winni się do nich zwracać.

Warto zaznaczyć, że stacja oceny nasion, nie wykorzystuje wszystkich swoich możliwości. A szkoda, bo może ona wykonywać więcej prób niż obecnie. (wp)

5.000 litrów mleka



przerabia dziennie na masło najwyższej jakości mleczarnia w Krzepicach.

Widział to „Irydion“

Ostatni nabój

Wrzesień 1939 r. Na lekko pomarszczoną taflę „Irydionu“ w Złoty Potok, spadały bezszelestnie żółte liście drzew, a słońce wrzesnio wegrało po nich milionami złotych odblasków. Dalej, gdzie lustro stawu tworzyło szeroki krąg, przebiegały się w nim przepiękne kwiaty zakwitłe w dziesiątkach klombów, oraz puste, żółte alejki parkowe.

A jednak życie jest piękne i trudno żegnać się z nim, kiedy natura obleka ziemię w jej najpiękniejszą światłą szatę przetykaną tak gęsto i hojnie złotem promieni słonecznych. Chciało by się desperackim chwytym zatrzymać w biegu bezlitośnie idący do przodu czas i choć przez chwilę jeszcze wchłaniać w siebie uciekające akordy życia.

URODA ŻYCIA

W kaemie pozostała tylko jedna taśma kul, a przeciwko czołgom i nacierającej piechocie kilka granatów. Wycofać się nie było już gdzie. Poddać się? Nikt o tym nie myślał. W tych warunkach i w tym położeniu z życiem nie liczone się wcale. Zresztą tu, na tej szosie, mieli zatrzymać pierwsze oddziały niemieckie.

Sierżant Szymczyk miał 25 lat i zanim znalazł się tu, w tej dziurze wrytej w ziemi połową łopatką, życie wydawało mu się jakieś szare i jednostajne. Ot, żył sobie, i nie miał dla niego specjalnej miłości czy żalu. Teraz Szymczyk zauważył nagle, że życie ma w sobie tyle uroku i piękna i że trudno będzie się z nim rozstawać...

O kilka metrów w bok rozerwał się granat artyleryjski. Wyrzucona w górę ziemia opadła miękko na zielony mundur sierżanta. Z prawej strony odezwała się krótkimi seriami maszynka rannego w rękę celownika. Atak rozpoczął się. Szaniec po raz ostatni zakwitł ogniem wystrzałów.

Od strony lasu zaterkotały motory czołgów. Z początku nie było ich widać, lecz później wychyliły się z za pagórka w całej okazałości. Szły prosto na szaniec, nie obawiając się wcale obrońców.

Sierżant Szymczyk patrzył bezsilnie na sunące w jego stronę pancerne czołgi. Chciał walczyć z nimi i niszczyć je. Gorączkowo szukał w okolicy siebie choćby butelki z benzyną, jakiegoś granatu przeciwpancernego...

Któryś tam z rzędu pocisk, a po niej gąsienice starannie zorały miejsce, gdzie była pozycja sierżanta Szymczyka. Nieco dalej, w pogodnym słońcu wrzesniowym błyszczały mosiężne łuski pustej taśmy nabojuowej i wgniesiony w ziemię wrak kaemu.

Ilu tam padło zabitych? Historia i ludzie milczą. Tragedia żałogi o samotnej pozycji odbyła się zbyt szybko.

ŻNIWO.

Kilka lamp naftowych, dwa stoły operacyjne wybite szyby brak opatrunków i ten przelśły koncert kaemów... Ktoś umarł pod nożem chirurga. Tego nie trzeba już żyć. Nie ma czasu. Na stół kładzie się innego człowieka. Z zielonych owijków wystają strzaskane granatem kości...

...Kopca się lampy naftowe lecz łuny pożarów są od nich silniejsze. Wszędzie, na ścianach, kitiach, narzędziach, odłamkach szkła załamuje się purpurowy ciągle drgający blask.

Ze stołów operacyjnych spływa krew na parkiet komnat potockiego pałacu. Dla tych, którzy krwili już nie mają, zabiera się ją od zdrowych żołnierzy. Toczy się ją bezpośrednio z jednej tętnicy do drugiej.

W roku balowej sali skonał 20-letni żołnierz-strzelec karabinu maszynowego, który zatrzymał hitlerowski czołg — płacąc za to najwyższą cenę. Na ciepłe jeszcze ciało narzucono zielony żołnierski szynel i czapkę z białym orłem.

Czasem silniejszy podmuch rozrywającego się pocisku zgasi lampy naftowe i obsypie tynkiem operowanego...

W pałacu Raczyńskich jest ciasno. Dwustu rannych ułożonych jeden przy drugim oczekuje na swoją kolejkę. Niektórych wynoszą spowrotem do parku.

Upiorna noc, pełna płomieni palących się wiosek i żałoonych werbli grających armat zdawała się nie mieć końca. Co chwilę na salę operacyjną wnosi się rannych żołnierzy i cywilów.

Czterech lekarzy chirurgów (wśród nich por. dr Karczewski)

operuje już bez przerwy cztery dni i tyleż nocy. Spać im nie wolno. Godzina wytchnienia kosztuje co najmniej jedno ludzkie życie.

Dwóch sanitariuszy kładzie na stół 61-letniego Żyda. Ranny broni się przed operacją. Chce umrzeć. Ostatnim wysiłkiem zatrzymuje rękę dr Karczewskiego uzbrojoną w skalpel i na stole operacyjnym zaczyna mówić o swojej tragedii.

— Gdy hitlerowcy wjechali do Żarek, rozpoczęli najpierw od Żydów. Wyciągano nas przed domy lub zganiano w większe grupy, a później za pomocą karabinu maszynowego kończono wszystkich. Mnie wypędzono do ogródka, a później obok moich nóg ustawiono dwie wnuczki, córkę, żonę i syna. Małeńkie dziewczynki chciały się ba-

— Miałem sposobność widzieć Żarkę — mówił później por. dr Karczewski. Niemcy zmusili mnie, abym operował ich żołnierza postrzelonego w nogę. Z otwartego okna samochodu patrzyłem na płonące zabudowania i trupy pomordowanych ludzi. Wśród nich widziałem leżące we krwi kobiety z maleńkimi dziećmi. Przed miejscowym kościołem stali SS-owcy i pilnowali spędzonych tam mieszkańców Żarek. Wiodok na Żarki był zbyt straszny. Zamknąłem więc okno i przestałem patrzeć na drogę, którą przeszła śmierć...

...Starego człowieka z rozrzuconą głową powleczonego za nogi w głąb parku. Młody jasnowłosy hitlerowiec, przeczyścił wyciorem dymiącą jeszcze lufę „parabelum“ i zapalił



wieć z bandytami. Pierwsza padła od kuli ta wnuczka z lalką na ręku... Później... W czasie kontrataku na bagnety, nasi żołnierze wydobyli mnie spod trupów. Mam dziurę w brzuchu i pragnę umrzeć...

Była to trzydziesta czwarta operacja dr Karczewskiego, którą przeprowadził w ciągu ostatnich trzech dni. Operacja udana. Pacjenta ułożono na czystym sienniku i przykryto troskliwie kocem. Miał wszelkie szanse utrzymania się przy życiu.

TĘDŁ PRZESZŁA ŚMIERĆ.

Nazajutrz, niemiecka kolumna pancerna była już w Złoty Potok. Załoga szpitala polowego i ranni dostali się do niewoli.

szy papierosa, spojrzał beznamiętnie na chylącą się ku lasom tarczę zachodzącego słońca.

...Nad „Irydionem“ wstawał świt. Na miejsce niknącej jutrenki z lasów wychyliło się słońce i przeglądając się w przezroczystym lustre wody rozpoczęło podniebną wędrówkę.

Mleczne opady mgły uniosły się w górę, wróżąc ludziom dobrą pogodę. Na wschodnim i zachodnim kraju wioski dogasały ostatnie pożary.

Z jednego klombu jasnowłosy hitlerowiec zerwał kilka śnieżnobiałych chryzantem. Na jednej z nich widniały zastygłe matowe krople krwi.

Jerzy Ostrowski.

Prastarą osadę i cmentarzysko sprzed 2.500 lat odkryto w naszym regionie

Na terenie dawnej wsi Zakrzew, obecnie przynależnej terytorialnie do miasta Kłobucka, natrafiono podczas wykopywania piasku na naczynia gliniane, kości palone oraz dużą ilość kamieni. Odkryciem tym zainteresował się inż. Z. Kochout — nadleśniczy z Grodziska, który wstrzymał dalsze wybieranie piasku oraz zabezpieczył i przekazał odkryte zabytki do Muzeum Regionalnego w Częstochowie.

W Zakrzewiu zostały przeprowadzone z ramienia Ministerstwa Kultury i Sztuki prace wykopaliskowe, podczas których zbadano trzysta grobów. Groby o obrzędniczym charakterem znajdowały się na głębokości około 50 cm pod ziemią; nad nimi ułożony był bruk kamienny. Wiek cmentarzyska, na podstawie odkrytych przedmiotów, można określić na okres halszacki.

W odległości dwóch i pół km od badanego stanowiska odkryto drugie cmentarzysko, leżące na wzniesieniu zwanym „Łysą Górą“. W zbadanych dziesięciu grobach odkryto ciekawy zestaw przedmiotów żelaznych i glinianych. Cmentarzysko to, pochodzące z okresu wpływów rzymskich, tj. III i IV wieku naszej ery, posiadało groby ciałopalne, niejednokrotnie mocno zniszczone, gdyż znajdowały się one na głębokości 20 cm, a nawet 5 cm

pod powierzchnią ziemi. W czasie badań udało się wyróżnić groby wojowników, jak można sądzić po odkrytych militariach: grocie oszczepu, szczątki tarczy, kłama od pasa; oraz groby kobiece z przesiłkami glinianymi, igłą żelazną i zapinką zw. fibulą.

Na południe od cmentarzyska, w odległości około pół kilometra odkryto osadę mieszkalną współczesną cmentarzysku, leżącą na polach wsi Zakrzew i Rybna. Na terenie osady natrafiono na liczną ceramikę, paleniska oraz kości zwierzęce.

Wielką rewelacją było odkrycie dużego owalnego pieca zbudowanego z kamienia, wewnątrz wypełnionego przepalaną na kolor czerwony gliną, popiołem i węglem drzewnym. Palenisko pieca wyłożone było skorupami z okresu wpływów rzymskich.

Tego samego typu piec został również odkryty we wsi Jamno, pow. Częstochowa i dzięki zabezpieczeniu go przez p. J. Lipca, nauczyciela z Cykarszewa, został on dokładnie zbadany. Piec w Jamnie nie posiadał w swoim wypełnisku ceramiki, w związku z czym trudno było określić wiek jego budowy. Dopiero na podstawie badań w Rybnej i Zakrzewiu można stwierdzić, że mamy tu do czynienia z piecami sprzed 1.600 lat.

Mgr Adam Krauss.

Należy skończyć z przesuwaniem zadań na... „jutro“

Ostatnia sesja Powiatowej Rady Narodowej w Częstochowie zajęła się sprawą wykonania zbiorczego budżetu i planów gospodarczych za I półrocze 1957 r.

Budżet dochodów na rok bieżący zamyka się cyfrą 41.373.301 zł, a budżet wydatków 38.500.740 zł. W I półroczu wykonanie budżetu naszego powiatu w stosunku do kwot rocznych przedstawia się następująco: dochody 48 proc., a wydatki 43 proc. (w tym inwestycje wyniosły 53 proc.).

Przejdźmy do wykonawstwa planów. Przemysł drobny i rzemiosło za I półrocze br. zrealizowały zadania w 99,8 proc. — zaważyły wyniki Spółdzielni Pracy Tkaczy i Drzewiarzy w Kamienicy Polskiej, która plan swój wykonała tylko w 67,6% wskutek braku zapatrzenia w wełnę. Nie wyko-

nano również zaplanowanej akumulacji, bo Spółdzielnia Pracy do Eksploatacji Kopalń Użytecznych na skutek zaniżenia wskaźnika wydobycia piasku fornierskiego nie wykonała planu.

W resorcie rolnictwa budżet wykorzystano w 54 proc., m. in. na ochronę roślin 17 proc., na popieranie produkcji roślinnej tylko w 5 proc. i na zapobieganie chorobom zwierzęcym w 22 proc. Przyczyna tkwi w tym, że gromadzkie rady narodowe nie rozliczają terminowo przodowników i nie wypłacają im należności z tytułu wydanych świadectw miejsca pochodzenia zwierząt.

W zakresie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej kredyty wykorzystano w 48 proc., w tym na wodociągi, kanalizację w 25 proc., a na remont ulic i placów w 34 proc. GRN w Mstowie kredyty na budowę targowiska wykorzystała zaledwie w 10%.

Znacznie gorzej przedstawia się realizacja budżetu w zakresie kultury, wynosząc tylko 42 proc., w tym na świetlice gromadzkie 30 proc., co świadczy o słabej pracy tych placówek na terenie naszego powiatu.

Zupełnie źle jest z wykonaniem budżetów GRN gromadzkich rad narodowych. Dochody wykonano w 47 proc., a wydatki zaledwie w 40 proc. Powodem jest to, że GRN odkładają wykonanie inwestycji na swych terenach „na jutro“. Możemy już teraz być pewni, że przed końcem roku będą „stawać na głowie“, aby przeznaczyć pieniądze na inwestycje wykorzystane.

Niewłaściwie przebiega realizacja podatku gruntowego, który jest przecież podstawą budżetów gromadzkich rad narodowych. Do opieszalszych gromad w ściąganiu należności z tytułu podatku gruntowego należą: Brzysków, Grabówka, Krasice, Turów, Zawada, Siedlec, Żuraw, Poczesna, Dźbów i Konopiska.

(wp)

Wprowadzono nas w błąd

W ub. roku w listopadzie zamieściliśmy artykuł pt. „Metoda kopniaka w górę!“. Oparty był on na relacji naszego korespondenta z kopalni rudy żelaznej „Jerzy“.

Jednak po zbadaniu sprawy „od podszewki“ okazało się, że zarzuty skierowane pod adresem byłego głównego księgowego p. Jana Kuleja są niesłuszne. P. Kulej w dalszym ciągu pracuje w kopalni „Jerzy“.

No cóż... zdarza się i to, że złośliwość ludzka przekracza czasem swoje granice...

Nie tylko sama produkcja zadaniem rad robotniczych

Komitet Miejski PZPR w Częstochowie, zorganizował pierwszą naradę aktywu partyjnego pracującego w radach robotniczych.

O dotychczasowej pracy rad robotniczych mówił obszernie w swoim wystąpieniu sekretarz KM PZPR tow. Stanisław Michalak.

Powiedział on m. innymi:

— Rady Robotnicze powstały i działają w 24 zakładach przemysłowych na terenie naszego miasta. W ich władzach znajduje się 629 delegatów wybranych przez załogi, w tym 212 członków partii. Do głównych kierunków dotychczasowej działalności rad robotniczych należą: wykonanie planów produkcyjnych, wzmocnienie dyscypliny pracy, organizacja przedsięwzięć i rentowność zakładu.

Wiele uwagi poświęcił tow. Michalak na szczegółowe omówienie współpracy pomiędzy radą robotniczą, a dyrekcją, związkami zawodowymi i organizacjami partyjnymi. Na tle tej współpracy nakreślił zadania przed zespołami partyjnymi działającymi przy radach robotniczych.

— Uważam — stwierdził tow. Michalak, na zakończenie — że dalsza

praca rad robotniczych winna skoncentrować się na: podejmowaniu pełnej inicjatywy w realizacji planów produkcyjnych przez podniesienie wydajności pracy, postęp techniczny itp., prowadzeniu zdecydowanej walki z kradzieżami i marnotrawstwem materiałów, wydaniu zdecydowanej walki bumelanctwu i pijaństwu, prowadzeniu wśród załogi pracy politycznej mającej na celu wyjaśnianie aktualnej sytuacji zakładu, konieczności lepszej organizacji pracy czy też podejmowania wszelkich koniecznych poczynań. W zakresie realizacji tych zadań, rada robotnicza, zakładowa i organizacja partyjna powinna połączyć swe wysiłki, by zostały one wykonane.

W dyskusji m. innymi głos zabierał tow. tow.: Czeplak z hut „Bierut“, Kubala z CZPL „Stradom“, Wasowicz z CZPB im. Modzelewskiego, Bednarek z CZPW „1 Maja“ i wielu innych.

Dyskutanci dzielili się swoimi doświadczeniami, mówili o konieczności zwiększenia pomocy ze strony Komitetów Zakładowych PZPR i uaktywnienia wszystkich członków Partii pracujących w radach robotniczych. (zl)

Zjednoczenie Przemysłowe Budowy Huty im. B. BIERUTA w Częstochowie

zatrudni od zaraz

każdą ilość pracowników w następujących zawodach

1) murarzy

— płaca wg. systemu akordowego

2) niewykwalifikowanych

— płaca jak wyżej

Dla samotnych zamiejscowych zapewnione kwatery bezpłatne. Na miejscu kino, stołówka i wszelkie punkty usługowe.

Dla większej ilości pracowników w zależności od odległości istnieje możliwość codziennych dowozów, względnie tygodniowych, lub raz w m-cu.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Płac, Częstochowa ul. Pułaskiego Nr 25, I piętro pokój 24.

Papier, papier, papier...

O fabryce, która nie знаła swego dyrektora

Rozległy teren Częstochowskich Zakładów Papierniczych przypominał raczej plac gigantycznej budowy. Krzyżujące się przekopy, stopy cegieł i innych materiałów budowlanych, warkot licznych betoniarów, elektrycy montujący nowe podstaje, zawieszeni na rusztowaniach między niebem a ziemią, murarze — to wszystko, obok tętniących normalną pracą hal fabrycznych stanowiło całkiem niecodzienny obraz.

Stojący obok mnie dyrektor zakładu, BERNARD BIAŁYŃSKI, powiedział: „tak, już niedługo nasza Papiernia zmieni całkowicie swój charakter i stanie się naprawdę wzorową fabryką, całkiem nie podobną do tej, którą tu zastałem”.

Dziennikarz — Robotnik — Dyrektor

Działo się to kilka lat temu. Na stanowisko dyrektora Częstochowskiej Papierni mianowany został właśnie Bernard Białynski, człowiek, który jest jednym z bohaterów książki Igora Newerlego „Pamiętka z Celulozy”, pracujący w przemyśle papierniczym grubo ponad 20 lat. Historia jego życia i pracy jest niezwykle pasjonująca. Po ukończeniu szkoły technicznej, zaczął pracować jako... dziennikarz. Niedługo jednak wyrwał na tym stanowisku gdyż jak magnes ciągnął go... papier. Trafia więc do Włocławka, i w tamtejszej „Ameryce” (tak nazwano „Celulozę”) rozpoczął swoją karierę, jako zwykły robotnik. Awansuje jednak szybko i dochodzi do stanowiska kierownika. Po wojnie jest już dyrektorem. Z Włocławka przeniesiony zostaje służbowo do Bydgoszczy, gdzie kieruje pracą dwóch fabryk. Stamtąd, władze centralne kierują go do Szczecina, powierzając odbudowę jednego z największych w Europie kombinatów papierniczych. Zabiera się z miejsca do wcale nie łatwej pracy. Zdarza się i tak, że nie wychodzi z terenu zakładu przez blisko sto godzin, ale nie zawodzi pokładanych w nim nadziei — fabryka zostaje wkrótce uruchomiona. Właśnie w Szczecinie po raz pierwszy zetknął się z pracownikami Częst. Zakładów Papierniczych, których ścigał tu do rozruchu kombinatu. I właśnie częstochowskie zakłady, których załoga nie знаła go prawie wcale, zwróciły się do władz z prośbą o przysłanie Białynskiego na stanowisko dyrektora. On sam miał szczere chęci wrócić do Włocławka do swojej „Celulozy”, z którą łączy go tyle przeżyć i wspomnień. Dał się jednak nakłonić (miało to trwać tylko dwa lata) i przyjechał do Częstochowy, aby postawić na „nogi” tutejszy zakład.

Wczoraj i dziś

Roboty było nie mało. Jedna, nie zbyt duża maszyna, produkowała papier gazetowy, plan, i owsem, był wykonywany, ale... W fabryce nie przeprowadzano prawie żadnych remontów, a o nowych inwestycjach nikomu nawet się nie śniło. Stosowano przestarzałe metody pracy.

A teraz...

Fabryka zatrudnia ponad 500 osób (w tym 10 inżynierów). Dzienna produkcja zwiększyła się z 30 na 50 ton papieru, a co się z tym łączy, uległy podwyższeniu także i płace. Tacy np. pakowacze, którzy w dwójkę pakowali dziennie 65 bel papieru i w gabinecie nowego dyrektora przysięgali, że za żadne skarby więcej nie potrafią, pakują ich teraz 130. Kobiety, które pracowały w sortowni zarabiały dawniej 400 do 700 zł, teraz średnio 1500. Postawiono nowy kocioł i wzorowy magazyn. Obecnie buduje się biuro i około 50 mieszkań dla pracowników. Oczywiście, że sam dyrektor nie podołałby temu wszystkiemu. Rada Robotnicza, POP i wszyscy pracownicy dokładają wszelkich starań, by wydzwignąć zakład na jak najwyż-

szy poziom. Gorzej trochę pracują Rada Zakładowa i Komitet ZMS, ale sekretarz POP Józef Zembik i przewodniczący Rady Robotniczej Leon Wnuk, twierdzą, że stan ten napewno ulegnie zmianie na lepsze, i młodzież, gdyż z nią właśnie są największe trudności, zrozumie wreszcie jaką powinna odgrywać rolę.

Jedyna w środkowej Europie

Wszystkie prace budowlane i montażowe na terenie fabryki, są ściśle związane z przestawieniem się na produkcję, nie wytwarzanego do tej pory wcale w kraju, papieru powlekane — kredowego.

Z tym ostatnim jest całkiem niecodzienna historia. Proces technologii produkcji znany jest dotychczas tylko trzem państwom: USA, Anglii i Francji. Oprócz tego kilka maszyn do wyrobu tego papieru znajduje się w ZSRR, oraz jedna w Polsce, właśnie w Częstochowie. Papier powlekany, miał być produkowany u nas dawno, ale wyżej wymienione mocarstwa żądały kolosalnych sum za odstąpienie sekretu. W bieżącym roku fachowcy radziecy „rozgrzyli” wreszcie technologię produkcji tego papieru. Kilku pracowników z Częstochowskiej Papierni wyjeżdża do ZSRR na specjalne przeszkolenie. Następnie po powrocie, wraz ze swoimi radzieckimi kolegami zaczną u nas montować urządzenia do produkcji papieru powlekane. Obecna maszyna do wyrobu papieru, która jest prawdziwym kolesem, bo liczy sobie

prawie dwa piętra wysokości i około 60 metrów długości, będzie miała dobudowane specjalne urządzenie do powlekania papieru.

W związku z planowaną zmianą charakteru produkcji, która przeznaczona będzie w przyszłości całkowicie na eksport, ogromnie wzrosła rentowność zakładu. Przy zwiększeniu obecnego stanu załogi o 8% produkcja wzrośnie o 70%, a jej wartość zwiększy się sześciokrotnie. Zakład dziennie będzie zużywał około 30 wagonów surowców, w tym 24 samej celulozy, a wypuszczać będzie 8 wagonów papieru kredowego. Roczna produkcja wahać się będzie w granicach 200 tys. ton.

O tym trzeba napisać

O czym by tu jeszcze wspomnieć? Chyba o tym, że w zakładzie najlepiej spisują się pracownicy siłowni i wykończalni, że wśród robotników znajdują się radni MRN. i ławnicy z Sądu Powiatowego, że najstarszym pracownikiem jest 84-letni kotlarz Ludwik Magiera, że fabryka zajęła ostatnio w swojej branży, w skali ogólnokrajowej drugie miejsce jeśli chodzi o oszczędność paliwa, że największym problemem zakładu jest wyłapywanie włókien z wody odciekowej i, że wreszcie wszyscy czekają z niecierpliwością na chwilę, gdy rozpocznie się nowa produkcja.

Dyrektor, żegnając się z nami, powiedział: — Nie piszcie o nas zbyt wiele, zrobiliśmy z tego, co jest jeszcze do zrobienia dopiero 30%.

Mimo wszystko piszemy, bo do jeszcze do zrobienia, dopiero 30%. Tymczasowe wyniki częstochowskich Zakładów Papierniczych, to osiągnięcia, którymi można się poszczycić. Wierzmy także, że te dalsze 70% zostanie zrobione jak najprędzej. Bo wiem najlepszą tego gwarancją jest obecna załoga Częstochowskiej Papierni i jej dyrektor.

Wojciech Tobolewski

Warto nadmienić, że Gnaszyńskie Zakłady Papierów Powlekanych produkują ten rodzaj papieru inną metodą, opracowaną przez swoich fachowców.

Co słychać w mieście

KUPUJEMY W NOWYCH SKLEPACH

Można być dumnym z tego, że nasze miasto wzbogaca się ciągle o prawdziwie nowoczesne eleganckie placówki handlowe. Ostatnio MHD Artykułami Przemysłowymi oddał do użytku 2 nowe sklepy: farbiersko-mydlański i odzieżowy w Alei Pokoju na Rakowie oraz zmodernizowany sklep z pomocami naukowymi w I Alei.

Wkrótce otwarte zostaną także 2 sklepy przy ul. Nowowiejskiej — odzieżowy i obuwniczy.

Nareszcie mają wodę

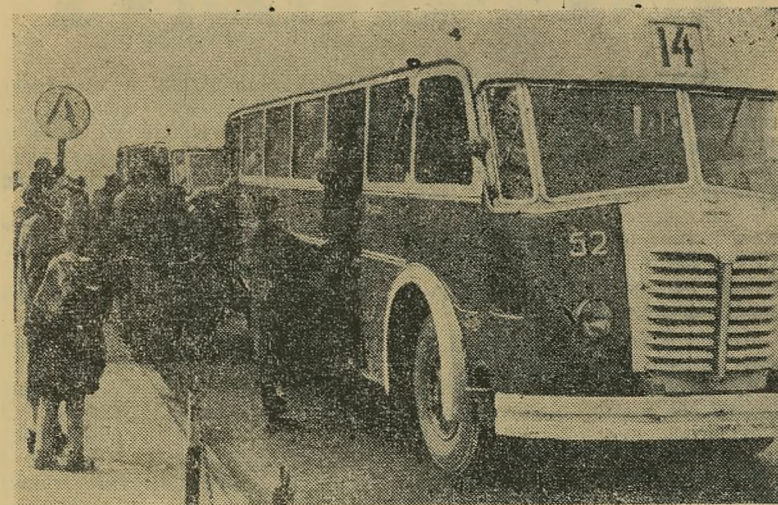
Spełniły się marzenia mieszkańców ulicy Olsztyńskiej, Hutników, Kościelnej, Jadwigi i wielu innych. Już nie trzeba będzie chodzić po wodę do oddalonych nieraz o kilkadziesiąt metrów studni. Miejski Zarząd Gospodarki Komunalnej w Częstochowie postawił tam 11 zbroi i studzienek publicznych.

Ponadto w br. podobne studzienki otrzymają mieszkańcy Kusiąt oraz ulice Rocha, Piastowskiej, Perla, Mirowskiej i Źródlanej. (zł)

Księgowego, ślusarzy-narzędziowców, pomocnika ślusarskiego, ślusarza maszynowego i szlifierzy zatrudnimy od zaraz

Zgłoszenia RSP „Elektro-Radio-Mechanika” — Cz. III Al. Wolności 13.

Drzwiami i oknami...



Tysięczny pacjent

Jedna noc w izbie wytrzeźwień

O 23-ej zadzwonił nagle telefon.

— Halo? Mówi izba wytrzeźwień. Przyjeżdżajcie, mamy nareszcie tysięcznego pacjenta...

Na tego „tysięcznika” czekaliśmy już od trzech dni. Bądź co bądź stanął on dla gazety nie lada „kąsek”. Pojechałam więc bez wahania.

Miasto powoli usypiało. Zamierała na ulicach świąteczny ruch. Aleja Wolności tonęła w mroku, gasły w oknach ostatnie światła. Było cicho i spokojnie.

I nagle — za otwarciem jednych małych zielonych drzwi — wszystko się raptownie zmieniło. Prysnął spokój jasnej, sierpniowej nocy. Tu był inny świat.

Małe pokoiki Izby Wytrzeźwień wypełnione były przywiezionymi tu przez milicję pijakami. Jedni zachowali się spokojnie, pogodzeni z losem jaki ich spotkał, inni natomiast kłębili i „rozrabiali”. Któryś z nich był tym dzisiejszym jubilatem. Niechlujnie wyciągnięta ze spodni pokrwawiona koszula, zagipsowana ręka na temblaku i niespokojne oczy — miała przed sobą tysięcznego „bohatera”.

— Nazwisko?
— Ryszard Krupka.
— Wiek?
— 30 lat.
— Adres?
— Mstów.
— Miejsce pracy?
— Huta „Bierut”.

„Pacjent” odpowiada uprzejmie, z uśmiechem, nie traci „fasonu”. Jego uśmiech mówi, że przecież to jakaś pomyłka, że on w ogóle jest w porządku, że przecież jest grzecznym i porządnym. Za chwilę zresztą mówi to samo słowami. Wzywał pogotowie, bo rozciął rękę, ale dla czego ze szpitala przywieźli go do Izby Wytrzeźwień — po prostu nie ma pojęcia. Awanturował się w szpitalu? Ależ nie podobnego, skądże. On by nigdy nikomu nie ubliżył i w ogóle...

Przyglądam się panu Krupce i nie mogę się nadziwić. Patrząc, patrząc. Taki „porządny” człowiek i tu naraz wszyscy się go czepiają...

Niestety jego układowość absolutnie mnie nie przekonuje. Dzwonię więc do szpitala, aby dowiedzieć się dokładnie co on tam wyznaczył. Siostra i lekarz dyżurny potwierdzają zawarte w meldunku zarzuty. Zachowywał się po chamsku, wzywając personel od świni, tupał nogami, utrudniał lekarzowi przeprowadzenie operacji, groził, że on pokaże, bo on hutnik, to wszystko może.

Powtarzam „tysięcznikowi” słowa lekarza. Na twarzy suwnicowego Krupki maluje się wyraz oburzonej niewinności. Świetny aktor.

— Oni wszyscy tacy niewinni — mówi felczer dyżurny — i nigdy nie piją nic oprócz piwa...

— Wie pani co, musimy chyba domagać się zakazu produkcji piwa, bo nam się częstochowianie kom-

pletnie nim rozpiją i nie pomieścimy ich w naszej Izbie.

Zartujemy na ten temat, ale krótką chwilę odprężenia przerywa hałas w sąsiednim pokoju. To nowy delikwent, Jerzy Michałek z Warszawy popisuje się wyborową łaciną kuchenną, wzywa Gomulkę na świadka swej niewinności, grozi, złoczy. A po chwili w gabinecie lekarskim zmienia się w grzecznego chłopczyka i absolutnie nie przyznaje się do tego chamstwa. Gdyby nie poprzednie zachowanie się — można by mu uwierzyć.

Co dzień i co noc historia się powtarza. Pracownicy Izby Wytrzeźwień zdążyli już przywyknąć do swej pracy. Ale i oni mają dość. Nikt tu długo nie chce pracować, każdy ucieka po jakimś czasie. I choć placówka ta jest czynna od 1 maja br. personelowi wydaje się, że to użeranie się z pijakami trwa już wieki. Rzeczywiście niewdzięczna praca. Zdarzają się przecież akty zemsty, pobicie pracowników. Jedyni sanitariusz pan Rajmund Wójcik daje tu sobie doskonale radę. Nic dziwnego — „chlópsko” na schwał 90 kg wagi.

Częstochowska Izba Wytrzeźwień jest piątą z kolei tego rodzaju placówką w Polsce. Ma już swoich stałych pacjentów, wśród których figuruje murarz M., hutnik Z. i rodzina Brenclów, która przywożą tu w komplecie po 5 osób naraz.

Kiedy wychodzę z Izby Wytrzeźwień w rześki chłód mijającej już nocy nie ogarnia mnie nastrój cizoty i spokoju. Myślę o tych, którzy zostali tam, na posterunku i o tych, którzy wykapani, w czystych łóżkach, śnią swoje koszmarnie pijackie sny. Myślę też o Krupce — „tysięczniku”, który 14 dni będzie goił zranioną po pijanemu rękę, a w hucie koledzy będą musieli pracować za niego i za siebie z podwójnym wysiłkiem.

Nie długo zacznie dzień. Wstanie nowy ranek. Ale noc w Izbie Wytrzeźwień będzie trwać dalej...

Czekam na otwarcie bramy. Z domu, w którym mieszkam milicja wprowadza pijaka. Pobliż on chorą żonę. Jeszcze, jeszcze jeden pacjent”.

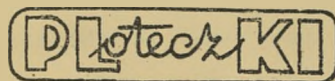
Ada Jaskulska.

Ponadplanowe oszczędności w Fabryce Wózków Dziecięcych

Częstochowska Fabryka Wózków Dziecięcych w I półroczu zamiast planowanych 124 tys. złotych zaoszczędziła 315.000 zł.

Przyczyniło się do tego utworzenie własnego laboratorium doświadczalnego oraz oszczędności na materiałach i transporcie. Właśnie ten transport był przysłowiowym „węzłem gordyjskim”. Do kwietnia br. PKS nie chciał przewozić towarów, korzystano więc z transportu prywatnego, który kosztował fabrykę 45 tys. zł. miesięcznie. Obecnie przejście na transport społeczno-

ny umożliwiło fabryce wygospodarować w II kwartale br. 65 tys. zł. (WP)



Rzecz dzieje się wśród częstochowskich pokerzystów.

— Pan oszukuje! — krzyknął dający do jednego z graczy.

— Jak pan śmie! — zawołał tamten.

— Może pan mówić, co pan chce, a ja wiem doskonale, że rozdając karty asa pik panu nie dałem!

ANEMICZNY START

Jak wynika z analizy Komitetu Miejskiego PZPR w Częstochowie, to w pierwszym półroczu r. b. przemysł miejscowy osiągnął pomysłowe globalne wyniki ekonomiczne. Nie mniej jednak od maja br. we wszystkich niemal zakładach dało się zaobserwować osłabienie tempa produkcji. Wiele fabryk przemysłu kluczowego zatrudniającego po kilka tysięcy ludzi, nie wykonało swoich zadań planowych.

W czerwcu pod planem były takie zakłady, jak: Zakłady Przemysłu Bawełnianego CZPB, im. Z. Modzelewskiego, CZPL „Warta”, CZPL „Stradom”, „Wełna 8”, CZP W. im. 1 Maja i wiele innych. Podobnie przedstawia się sytuacja w drobnej wytwórczości i w spółdzielniach naszego terenu.

Upały lipcowe, nadzwyczaj wysoka absencja, bumelanctwo oraz duży odpływ robotników rekrutujących się ze wsi, stworzyły wręcz alarmującą sytuację w przemyśle i anemiczny start do II półrocza.

To bardzo niepokojące zjawisko spadku produkcji było przedmiotem obrad ostatniej konferencji zwołanej przez Komitet Miejski PZPR w Częstochowie. Obecni byli tam dyrektorzy przedsiębiorstw, sekretarze POP, przewodniczący rad robotniczych, i zakładowych oraz szeroki aktyw polityczny i gospodarczy miasta.

„CZY SIĘ ŚPI, CZY SIĘ LEŻY DWA TYSIĄCE SIĘ NALEŻY.”
Niektóre wydziały huty „Bierut” nie wykonują swoich zadań planowych. Głównym czynnikiem wpływającym na to zjawisko są oczywiście ludzie i brak zapasów do pracy z ich strony. Wśród tysięcy hutników dających ze siebie maksimum dobrej woli, znajdują się i tacy, którzy przyszli nie do rzetelnej i uczciwej pracy, lecz na odpoczynek. Przeważnie są to najwięksi pyskacze, obiboki i bumelanci. Lansują oni wśród załogi takie powiedzonko „Czy się śpi, czy się leży, dwa tysiące się należy”, a brygadziści musi otrzymać dwa trzysta.

Mawiają jeszcze, że po październiku nie trzeba się wysilać, ponieważ Państwo nasze jest bogate i będzie płacić.

W CZPL „Warta” gdzie na skutek rozluźnionej dyscypliny pracy w I półroczu zakład stracił bezpowrotnie 35 tys. rob.-godzin, a co za tym idzie, około 140 tys. mtr. b. tkanin, znaleźli się tacy, którzy brygadziom i majstrom odmawiali wręcz posłuszeństwa a co gorsze zabierali się do bicia.

Nie weselej sytuacja przedstawia się w Częstochowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Modzelewskiego, gdzie w pierwszym półroczu br. nieobecnych w stosunku do całej załogi było 27 procent. W porównaniu z analogicznym okresem w roku ubiegłym, stanowi to wzrost absencji o 10 procent.

CZY TYLKO DISCYPLINA PRACY.

W wielu fabrykach nie odbyły się w tym roku kwartalne zebrania sprawozdawcze, nie odbywają się w dalszym ciągu narady wytwórcze. Załoga przestaje w końcu decydować o losach zakładu. Jaskrawo uwidacznia się brak ścisłego kontaktu i powiązania pomiędzy dozorem wyższym, a robotnikami.

Nie należy się dziwić, że w ta-

kich przedsiębiorstwach i takich warunkach wśród załogi rodzi i utrwała się niechęć do pracy, niezadowolenie i nieufność. Jak stwierdził w swoim przemówieniu I sekretarz KM tow. Stanisław Jędras, to: „Niedostatecznie troszczymy się o poprawienie warunków i organizacji pracy, nie dbamy o podnoszenie zdolności produkcyjnej maszyn i ich lepsze remonty, niedostatecznie badamy nieprawidłowości w stanie zatrudnienia, nie wyciągamy należytych wniosków i nie stosujemy rygorów odpowiedzialności za zle i niedbałe wypełnianie obowiązków przez dozór techniczny, a nie innego, tylko przeciętę te czynniki wpływają na niezadowolonych robotnika i odbijają się ujemnie na jego zarobkach. Jak długo taki stan istnieć będzie na zakładach, tak długo nie można spodziewać się szybkiej poprawy”.

PLAN DZIAŁANIA

Aby zaradzić złu, trzeba jak najszybciej przejść do ofensywy w dziedzinie produkcji. Komitet Miejski PZPR przy udziale szerokiego aktywu opracował plan działania na III i IV kwartał. Oto niektóre jego fragmenty:

Egzekutywy POP winny dokonać

oceny wyników gospodarczych swoich zakładów oraz przedsięwziąć środki zabezpieczające wykonania i przekroczenia zadań III i IV kwartału.

W zakładach winna być przeprowadzona rzetelna praca w kierunku ujawnienia istniejących rezerw produkcyjnych i maksymalnego ich wykorzystania.

W TYM CELU:

- trzeba odbyć posiedzenia egzektyw względnie komitetów partyjnych dla szczegółowego ustalenia planu działania,
- należy odbyć wspólne posiedzenia z radami robotniczymi w celu omówienia sytuacji w zakładach, np. dyscypliny pracy, kradzieży, marnotrawstwa surowców, niewykorzystanych maszyn itp. oraz opracowania wniosków usunięcia stwierdzonych braków,
- radę robotniczą powinny przedstawić załogom aktualną sytuację zakładu i dać im do zatwierdzenia podjęte wnioski.
- organizacje partyjne i rady robotnicze powinny przeprowadzić kontrolę realizacji przyjętego przez załogę programu oraz informować ją o osiągniętych rezultatach.

(Ost)

Ostatni występ „nieuchwytnego Miecia”

Przetokowy obsługujący bocznice kolejową w Cz. Z. P. L. „Stradom” podniósł do góry latarkę. W chwilę później, obok niego przetoczyły się ciężko ładowane wagony. Na ich drewnianych ścianach migły kolorowe naklejki. Ale co to? Czyżby nowy znak? Nim kolejarz zdążył pomyśleć, wagon z białą literą W w kole, utonął w ciemnościach.

* * *

Gdzieś daleko na stalowym szlaku wiodącym do Katowic, pod czerwonym światłem semaforu, pociąg na chwilę przystanął. Równocześnie ze zgrzytem hamulców z jadącej w środku transportu węglarki zeskoczył jakiś człowiek i biegiem podążył w stronę parowozu. Przy wagonie oznaczonym literą W, tajemnicza postać przystanąła. Później na kamienne podłoże nasypu opadła przecięta plomba.

Gdy zielony sygnał dał znak odjazdu, człowiek z węglarki znajdował się wewnątrz wagonu, gdzie leżały paczki australijskiej wełny.

Mijały minuty. Pociąg gnał coraz szybciej. Nagle ktoś kopnął w drzwi i wiazanką przekleństw dał znać siedzącemu na pakach szefowi, że kumple czekają na dachu. Reszta poszła jak z płatka. Kilka silnych par rąk rozpoczęło „robotę”. Na nasyp zaczęły spadać paki wełny. Nad ranem, obsługa pociągu stwierdziła kradzież wełny przeznaczonej dla fabryk w Bielsku na sumę około pół mil. złotych.

* * *

Kto ukradł wełnę? Gdzie ją ukrył lub sprzedano? Co oznacza tajemniczy znak W w kole? Takie i inne pytania zadawali sobie najzdolniejsi oficerowie służby kryminalnej Komendy Miejskiej MO i Rejonowej Komendy Kolejowej w Częstochowie. Ekspertyzy śladów przecięcia plomby wykazały, że dokonano je ostrymi obcęgami. I tylko tyle śladów pozostało po „robocie” złodziei kolejowych.

* * *

Mieczysław Bałdyga usiadł na skraju między i wolno zaciągając się dymem „z Giewonta” patrzył na szybujące po niebie obłoczki. Nie zwrócił uwagi na czarną limuzynę, która w kłębach kurzu podążała w kierunku Bydgoszczy.

— Jak tu jest dobrze i spokojnie, marzył Bałdyga — słońce, doskonałe powietrze, woda, kobiety, „glin” jak na lekarstwo...

Wtem... coś bardzo zimnego dotknęło pleców Bałdygi. W jednej sekundzie „marzyciel” był na nogach i gdy odwrócił głowę, ujrzał przed sobą lufy pistoletów maszynowych. Najgroźniejszy złodziej, recydy-

wista — zwany przez kompanów „nieuchwytnym Mieciem”, wpadł w potrzask i tu w zapadłej Brodnicy koło Bydgoszczy.

Akcja oznaczona kryptonimem „Wełna” zaczęła dawać pierwsze wyniki.

* * *

W jakiś czas później, kilku „cywilów” weszło do Fabryki Guzików i prosto od maszyny zabralo do więzienia Mariana Wojtaszka — zastępcę szefa bandy. Ci sami ludzie „zdzili” Włodzimierza Biernackiego — pracownika Cz. Z. P. L. „Stradom”, który zajmował się znakowaniem wagonów literą W (a które na szlaku rabowali jego współpracownicy. Znak „W” w kolistej obwódce oznaczał — wełna importowana).

W kilka godzin później po aresztowaniu „Mariana” i „Włodki” po ulicach Częstochowy rozjechały się samochody milicyjne.

Tego samego dnia, wieczorem przed por. Otrząskiem — komendantem miasta MO, stanęła w komplecie ośmio-osobowa banda rabunkowa ze swoim hersztem — Józe-

fem Stopińskim. Oto jej skład: Józef Stopiński — ul. Szymanowskiego 7, Marian Wojtaszek — Aleja 8, Mieczysław Kapuściński — ul. Biegańskiego, Remigiusz Rozpądek — ul. Wolności 10, Włodzimierz Biernacki ul. Biegańskiego 12, Jan Plebanik, Zbigniew Wojtaszek i Lucjan Pydzinski, ul. 1 Maja oraz Mieczysław Bałdyga — bez stałego miejsca zamieszkania.

Jerzy Ostrowski.

Na tej kolonii wszystkim było dobrze i wesoło

Maciek Czerny, kronikarz kolonii letniej C. Z. P. Wełn. im. „1 Maja” — w Poroninie, pilnie notuje wszystko, co dotyczy życia młodzieży.

Jeśli chcecie wiedzieć, co napisał przeczytajcie: „1 sierpnia odbyliśmy wycieczkę do Zakopanego... była bar-

o pomocy społecznej, Miejski Zarząd Architektoniczno-Budowlany M. K. P. G., Zarząd Spraw Wewnętrznych. Wszystkie te jednostki wykorzystwały planowe kredyty.

W dyskusji radni oraz przedstawiciele komitetów blokowych i zakładów pracy zwrócili uwagę na konieczność zwiększenia kredytów na inwestycje i remonty w dzielnicach: Stradom, Wyczerpy, Zawodzie, Lisiniec i innych.

W sprawach organizacyjnych radni wybrali w skład prezydium: Zdzisława Szmita, Władysława Gawrona, Stanisława Warkiewiczza i Jadwigę Muszkiet.

Ponadto na miejsce tow. Szydłowskiego, który złożył rezygnację nowym zastępcą przewodniczącego M.R.N. został Mieczysław Tkaczyk. (zl)

Ogłoszenia drobne

PODZIĘKOWANIE Dyrekcji i Kolegom z PKS-u, a szczególnie głównej księgowej oraz wszystkim znajomym, za okazaną pomoc i udział w pogrzebie i Mieczysława Kocho, serdeczne podziękowanie składa Rodzina.

UCZCIWEGO roztopnego chłopca ewentualnie dziewczynkę zatrudnimy jako gońca redakcyjnego. Zgłoszenia w Redakcji „Gazety Częstochowskiej” — Aleja Wolności 3/5.

WYNAJME w centrum Częstochowy pokój na praktykę lekarską. Zgłoszenia Administracja „Gazety Częstochowskiej”.

ZGUBIONO dowód osobisty, legitymację służbową KPRL oraz bilet okresowy, na nazwisko Parakitny Piotr, zamieszkały w Herbach Starych, ul. Nowa.

ZGUBIONO kwit Nr 161 na sumę 1.526.— zł, wydany przez Szewarski Punkt Skupu, na nazwisko Nowak Józef, zam. Pławidła pow. Radomsko.

Informujemy

DYŻURY APTEK

29 — 30 sierpnia:
Apteka Nr 86, Al. Wolności 23.
Apteka Nr 93, III Aleja 53.

31 sierpnia — 4 września
Apteka Nr 84, Modzelewskiego 4.
Apteka Nr 92, Wieluńska 18.

TELEFONY:

Straż Pożarna — 22-22 dod. 08.
Pogotowie milicyjne 10-65.
Pogotowie ratunkowe — 23-45.

TEATRY

Wielki (godz. 19)
29 bm. — 1 września „Diabeł na plebanii”.

2 września „Igraszki trafu i miłości”.

3-4 września „Diabeł na plebanii”.

Kameralny (godz. 19,15).

29 bm — 1 września „Tabita”.

2 września „Ponieważ się zakochałem”.

3-4 września „Tabita”.

KINA

Wolność

29 bm. „Małżeństwo dr Darwiza”

30 bm — 3 września „Stawka o życie”.

„Bałtyk”

29 bm. — 3 września „Wielkie ma newry”.

4 września „Przemysłowcy”.

Tęcza

Seanse o godz. 10, 12, 15 i 20,45

29 bm — 1 września „Wielkie ma newry”.

Seanse o godz. 14,30, 16,30, i 18,30.

29 — 30 bm. „Góra tajemnic”.

31 bm. — 4 września „Mąż dla Anny Zacheo”.

CZĘSTOCHOWSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU LNIARSKIEGO „WARTA”

w Częstochowie, ul. Krokowska 45

zatrudnią od zaraz

20 kobiet na tkalnię uczennice lub tkaczki od 18-tu lat, 12 kobiet na przedziałnię, 8 kobiet na wykończalnię oraz 8 mężczyzn

Zgłoszenia przyjmuje DZIAŁ KADR Częstochowskich Zakładów Przemysłu Lniarskiego „WARTA” w Częstochowie, ul. Krakowska 45

CZĘSTOCHOWSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU ZABAWKARSKIEGO

w Częstochowie, ul. Kawia 6/8

zatrudnią od zaraz

ślusarzy-narzędziowców

Zgłoszenia przyjmuje DZIAŁ KADR Częstochowskich Zakładów Przemysłu Zabawkarskiego w Częstochowie ul. Kawia 6/8

WODA DESTYLOWANA

do nabycia z zakładu pralniczego

Spółdzielni Pracy „Farbiarnia i Pralnia Chemiczna”

w Częstochowie, ul. Chłopińskiego 92, telefon 35-6.

dzo ładna pogoda... byliśmy na Kasprowym Wierchu, Gubałowie, podobają się nam stroje góralskie”.

Nikogo nie oszczędzi mały kronikarz. Niech tylko ktoś z kolegów wyłamie się z regulaminu, niech trafi się bumelan lub symulujący chorobę leniuch — może być pewnym, że kronikarz uwieczni go w kronice.

Dzieci wyglądają doskonale, przybrały na wadze, są wesołe i zdrowe. Zresztą dziwić się temu nie można jeśli weźmiemy pod uwagę, że posiłki przygotowuje osobiście i własnoręcznie ob. Biś, b. kucharz znanej u nas restauracji „Polonia”. Jak zwykle bywa — do rodziców w Częstochowie — dotarły wiadomości o rzekomych wypadkach zachorowań na dur brzuszny i inne „groźne choroby”. Dziś dzieciaki już są w domach rodzicielskich i „urojone choroby” są przedmiotem żartów, które opowiadają już definitywnie uspokojonym mamusiom. Na kolonii, nie tylko że nie było epidemii, ale nawet nie było poważniejszych skaleczeń lub obtarcia nóg.

Zasługa w tym nie mała troskliwej opieki personelu wychowawczego, a szczególnie kierowniczki kolonii profesorki Wandy Mendykowej. Najważniejszym zaś jest fakt, że w obu turnusach około 200 dzieci robotniczych mogło wypocząć w jednej z najpiękniejszych miejscowości w malowniczo położonym u podnóża Tatr — Poroninie.

Dyrekcja i Rada Zakładowa „Wełny 1 Maja” zaskarbiły sobie nieklamana wdzięczność dzieci, które specjalnie prosiły aby ten fakt w artykule zaakcentować.

Pozdrowienia dla Gazety Częstochowskiej z Poronina przesyłają: Kier. kolonii letniej wspólnie z radą kolonii, W. Mendykowa, kronikarz — Maciek Czerny, Przewodniczący — Franciszek Ujma, z-ca — Tadeusz Winirbki.

Zakopiańskie „ascypki”

OD NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA

Takiego napływu turystów, wczasyowiczów, wycieczkowiczów i gości jeszcze nie notowano w Zakopanem. Wydaje się, że przynajmniej czwarta część ludności Polski oraz liczni cudzoziemcy, postanowili tego lata spotkać się w naszych Tatrach.

Zakopiańscy góralę wszystkim są radzi i do każdego przybyśa z dołin — „cepra” — odnoszą się z dobroliwą wyrozumiałością i życzliwością, świadcząc drobne usługi przyjeźdnym, których zresztą potrafią dziwnie sprytnie klasyfikować według zawartości portfela lub pozycji społecznej. Mimo że turyści wyglądają jak jednolicie szara armia, ubrana w jasne skafandry i szorty oraz obciążona potężnych rozmiarów plecakami.

Każdy pociąg, każdy autobus dalekobieżny dowozi wciąż nowe grupy wycieczkowiczów. Wszystkimi drogami, jak kto może, apostołskim środkiem lokomocji „per pedes”, „Jawą” czy „SHL-ką” lub „WFM-ką”, własnym „Fiatem”, „Warszawą” czy służbowym „Mercedesem” zmierzają do Mekki — Zakopanego rzęsa białych dolnych pielgrzymów w nadziei znalezienia upragnionego wypoczynku, zacerpnięcia świeżego powietrza i w nadziei, że skołatanie serca, roztrzęsione nerwy wyleczy im szum górskich potoków.

NAJLEPSZY NOCLEG I NAJLEPSZY WIKT.

Tymczasem nieubiegany żoładek domaga się swych praw i dla zaspokojenia tego żarłoka zaczynam wędrowkę w poszukiwaniu baru mlecznego. Owszem jest bar i to okazały na Krupówkach, ale amatorzy potraw mlecznych tworzą „ogonek” dłuższy od trasy kolejki linowej na Gubałówkę. W luksusowej restauracji „Orbis” (tu milicja aresztowała Mazurkiewicza) nawet marzyć nie można o wolnym stoliku. W demokracycznym „Szałasie” sytuacja jest podobna. U „Jędrusia” nawet do jutra cię nie obsłużą. Zrozumiałem dlaczego prawie każdy z turystów stale musi nosić plecak — w przystępie głodu najpewniej liczyć można na zapasy przygotowane uprzednio w domu.

Podobnie jest z noclegami — możesz rozpocząć wędrowkę od luksusowych hoteli do pensjonatów, albo schroniska turystycznego PTTK — skutek będzie jednak — wszystkie miejsca zajęte.

Z opresji i perspektywy noclegu pod gołym, a często pochmurnym i dżdżystym niebem (dlaczego nie nośisz własnego namiotu) uratuje cię, turysto, gościnność góralek. Typowa rozmowa w tej kwestii może mieć na przykład taką treść:

— Czy jest wolne miejsce na sianie? Ja u was w zeszłym roku spałem.

— Jest.

— Czy (pokazujesz palcami przeliczanie pieniędzy) coś się od ubiegłego roku zmieniło?

— Nie!

Cena ta sama, ale siano tegoroczne. Płacisz pięć złotych i za chwilę w towarzystwie dwudziestki wcześniej zakwaterowanych „ceprów” usypiasz w aromatycznej atmosferze góralskiej stodoły.

JEŚLI WYPOCZYNEK — TO TYLKO W GÓRACH.

Taki w Zakopanem łok — tyle ludzi, że trudno przejść ulicą. Samochody (od sławetnych modeli „Bewra” i „Tatry” z roku pańskiego 1894 do ultranowoczesnych importowanych maszyn) traktory i motocykle wydzielają tyle spalin, że powietrze przesycone jest ich specyficzną wonią. Dlaczego wczasowicze uciekają w góry, bo tu jest gwarancja wypoczynku, jako że PTTK nie dysponuje jeszcze narazie tankietkami i terenowymi wozami mechanicznymi na Gasiennicach.

W górach — wiadomo — dzika przyroda — sklepów nie ma. Ładuje więc prawie każdy turysta co może do plecaka. Boczek, suchary, kawę, makaron, owsiankę, sól, buliony itp. Oczywiście kuchenki spirytusowe lub benzynowe z odpowiednim zapasem paliwa zabiera się obowiązkowo.

Obładowany jak juczne zwierzę, którego nazwy lepiej nie wymieniać, pnie się zły potem urwistymi ścieżkami w górę. Po kilku godzinach jesteś u celu, na szczycie. Nieco w dole schronisko PTTK, w którym świeżutki i smaczny obiad możesz dostać po cenie znacznie niższej od normalnie stosowanych przez zakłady gastronomiczne.

Od czasu, gdy odkryłem, że na szczycie Kasprowego wydają doskonałe obiady, jeżdżę tam codziennie kolejką linową. Gdybym to wiedział przed kupnem plecaka i wiktualii! Równie dobrze można zjeść na Gubałówce (ale tam więcej tłoczno) i w schronisku nad Morskim Okiem, tylko, że bilet autobusowy należy wykupić na pięć dni przed datą wyjazdu.

WYMIANA BEZDEWIZOWA

Z turystów zagranicznych, a takich w Zakopanem jest bardzo wielu, najliczniej reprezentowani są nasi pobratymcy — Czesi.

Przyjeżdżają własnymi autokarami z Bratysławy i Pragi, liczne są wycieczki z czeskich zakładów pracy. Czesi czują się u nas doskonale. Bardzo wielu z nich po zwiedzeniu gór dociera aż do Bałtyku aby oczyścić czarem morza. Nasi turyści, którzy udają się do Czechosłowacji mają ograniczoną swobodę ruchu i zwiedzają tylko partię Tatr słowackich. Okazuje się, że i w tym wypadku naszej polskiej gościnności nie każdy naród może dorównać.

I drugi pewnik — zwykli śmiertelnicy łatwiej dochodzą do porozumienia, niż rutynowani dyplomaci.

Mała dziewczynka góralska, która gościom oferuje „żuwaczki” — (gumę do żucia) w zamian otrzymując czeskie koraliiki czy „brile” — (okulary) potrafi sprawiedliwie i korzystnie dla obu „układających się stron” przeprowadzić wymianę, bez dewizową. Wiele opowiadano mi o wyższej stopie życiowej ludności Czechosłowacji. Może tak jest istotnie, ale proszę wierzyć, że w tłumie nie odróżniczesz Bożeny czy Różyczki, od naszej Jadzi czy Zozi. Ubrane są niemal identycznie — chyba, że w grę wchodzi uroda. Pod tym względem Polki górują.

NASI NA ZAKOPIAŃSKICH SZLAKACH

Spotkać „krajana” na obczyźnie, to niemal święto i okazja do serdecznych słów, a czasem małej „czarnej” lub nawet jeszcze mocniejszego napoju. Jeśli chodzi o moją osobę wspominać z rozrzwienieniem menażkę obozowej gruchówki (na prawdziwej wędzonej), którą uraczyli mnie studenci naszej Politechniki — koczujący w Tatrach, a „wypoczywający” często w rozrzuconej „Watrze”. Nazwisk nie wymieniam, aby ostrzec chłopców przed gniewem „ciała pedagogicznego”.

Zresztą „Rock and Rollem” entuzjastycznie zachwycą się każdego wieczoru w „Murowanej Piwnicy” pewien znany wszystkim częstochowski malarz, którego oby ominęła zemsta małżonki. Nazwiska wyjawiać niepodobna.

Bawili tu również państwo J., ale ci są przecież typowymi handlarzami dewocjonalii i galanterii, nie tracili więc czasu po próżnicy. Zaostrzywszy się w wizy i odpowiednią ilość spirytusu ruszyli na teren bratniej słowacji podziwiać Tatry i nawiązać czechosłowacko-polską „współpracę gospodarczą” w celu zaopatrzenia naszego rynku w atrakcyjne „złoto czeskie”. W sprawach handlowych dyskrekcja jest zasadą — muszę więc milczeć o dalszych losach wyprawy.

Są tu także nasi rodacy w solidnym wydaniu: księgowy Z., który wraz z rodziną korzysta z gościnności „Paradis”. Pewnego popołudnia zatrzymał mnie elegancko ubrany, wyglądający na cudzoziemca młody człowiek. W myśli zacząłem gromadzić resztki znanych mi niegdyś „słówek” niemieckich, rosyjskich i esperanckich, szykując się do „odparcia” ataku.

Nieoczekiwanie „cudzoziemiec” przemówił najczystsza polszczyzną — był to Marian Kupczyk, absolwent Technikum Górniczego Rud., który w okresie trzech lat samodzielnej pracy w rejonie Staropolskim „podroś” w piórka.

Jestem wyraźnie tendencyjny i nie piszę o kobietach. Czynię to świadomie. Niech lepiej nie wie mąż, gdzie tańczy, co tańczy i z kim tańczy jego żona.

Kazimierz Jurek.

PIĄMY i Płamki Tajemniczy model

Jeśli jeszcze dotąd twierdzicie, drodzy Czytelnicy, że pomysły mrozących krew w żyłach szarad i krzyżówek oraz epokowych wynalazków leżą w głowach ludzi specjalnie do tego powołanych — to się mylicie.

Każdy z Was, kochani, może stać się nieoczekiwanie słynnym na cały.. powiat. Wystarczy tylko chcieć.

Wynalazcami mogą być wielcy i mali, krzykarze i cisi, neuraastenicy i symulanci, a nawet — jak o tym świadczą przykłady — przedstawiście szanujących się przedsiębiorstw budowlanych.

No, choćby ZRI, czyli mówiąc ojczyzonym językiem Zjednoczenie Robót inżynierskich, które jest autorem hiper — atomowego wynalazku.

Dzięki ZRI wszystkie nowoczesne środki lokomocji powędrują do przemysłowego lamusa. Serce się kraje, gdy się pomyśli o naszych „Mawagach”, które już nigdy (— jak zwykle szybko i bez tłoku) — nie przewiozą ani jednego pasażera.

Już niedługo jedynym, szalowym, wspaniałym środkiem lokomocji będziemy pokonywać przestrzenie międzyplanetarne, nie mówiąc o... międzywojewódzkich. Próby zastosowania nowego wynalazku są przeprowadzane od dwóch lat w pobliskim Gnaszynie, gdzie ZRI (diabli nadali te skróty) buduje dla Zakładów Lniarskich oczyszczalnię ścieków. Na razie szczegóły techniczne wynalazku trzymane są w głębokiej tajemnicy, ale udało nam się uzyskać kilka danych. Otróż cały dowcip polega na tym, że kiedy z dyrekcji Zakładów Lniarskich dzwonią, aby się dowiedzieć kiedy będzie wreszcie gotowa ta oczyszczalnia, sekretarka mówi, „Kierownik w Katowicach”. Należy wtedy szybko powiedzieć „halo, tu przyjaciel z wczasów” i kierownik w ciągu dziesięciu sekund przybywa z Katowic do Częstochowy. Jak więc widzicie nowy pojazd uruchamia się niezwykle prosto. Z trzydziestu przeprowadzonych w ciągu dwóch lat podobnych prób, wszystkie się udały znakomicie.

Choć niektórzy twierdzą, że kierownik nigdy do Katowic nie wyjeżdża, ale gdzie nie ma złośliwców, którzy zielenięją z zazdrości gdy drugiemu uda się wymyślić coś ciekawego.

Wprawdzie oczyszczalnia jest zakładowi diabelnie pilnie potrzebna (kosztuje półtora miliona złotych i termin jej wybudowania minął w ubiegłym roku), a stan wykonania powoduje bezsenność u kierownictwa Zakładów Lniarskich — to kto by się z tym tłczył!

Próby nowego wynalazku są ważniejsze niż jakieś tam gwałtowne z oczyszczalnią. Ponuracy w tych Zakładach Lniarskich. Tylko im praca w głowie.

(Zet)

Gminna Spółdzielnia
„Samopomoc Chłopska” w Mstowie
OGŁASZA PRZETARG
 na wykonanie robót wodno-kanalizacyjnych
 w warszacie masarskim oraz robót malarskich w sklepach
 Gminnych Spółdzielni — Mstów.
 Oferty należy składać w biurze G. S. z dopiskiem na kopercie (przetarg) do dnia 31 sierpnia br. godz. 13-14.
 Otwarcie ofert nastąpi ko nisyjnie w dn. 2. 9 1957 r. godz. 11.

„Gazeta Częstochowska, Kłobucka, Zawierciańska-Myszkowska i Radomszczańska”. Tygodnik redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Częstochowa, Aleja Wolności 3/5. Telefon 10-02 i 17-40. Red. naczelny 41-53. Biuro ogłoszeń czynne od godz. 8-15. Oddział Redakcji w Zawierciu 3-go Maja Nr 9, telefon Nr 115 — Oddział Redakcji w Radomsku ul. Mickiewicza 3, tel. 602. — Cena prenumeraty zł 12. — kwartalnie, zł 24 — półrocznie, zł 43 — rocznie. Cena drobnych ogłoszeń 1.50 za słowo. Prenumeratę przyjmują listonosze. Druk: Częstochowskie Zakłady Graficzne w Częstochowie. Nakład 22.000 R-17. Redaguje zespół redakcyjny w składzie: Zygmunt Dudek, Halina Ferlińska, Stefan Gajos (red. naczelny), Tadeusz Gierzyński, Kazimierz Graj (rysownik), Jerzy Hazer (korektor), Piotr Hudy (kier. mutacji kłobuckiej), Kazimierz Jurek (sekretarz redakcji), Saturnin Limbach (kier. mutacji zawierciańsko-myszkowskiej), Zdzisław Litwiński, Antoni Stawiański (techniczny), Włodzisław Stępiński (kier. mutacji radomszczańskej), Jerzy Aszenfarb (fotorep.).

Nie pomagają już łzy

Powiadają ludzie, że podróżuje kształcą człowieka. O słuszości tego stwierdzenia przekonałem się naocznie podczas ostatniej wędrowki po powiecie częstochowskim.

Wróciłem z notesem pełnym bogatego materiału i starszy o nabyte doświadczenie.

OPUSZCZONE GNIAZDO

Zmrok wolno opadał na ziemię. W oknach chatup zatliło się światło. We wsi Rększowice panowała cisza, przerywana jedynie przeciągłym wyciem psów i długim, piersiowym kaszlem starego Franciszka Kani.

Już czas było schodzić z pola. Franciszek orał jednak z uporem. W starczej, rozkołotanej głowie płątały się różne myśli. Czasami po pomarszczonej twarzy spływały duże łzy osiadające na siwych włosach. Dźwigał już sześćdziesiąty krzyżyk na karku. Zamiast spodziewanego odpoczynku na stare lata — harował od świtu do nocy. Ciężko było gospodarzyć na tych pięciu hektarach. Sił brakowało, a na dodatek ze zdrowiem było źle i nocami męczyły go duszności. Nie spodziewał się od nikogo pomocy. Nie miał żadnej pociechy ze swych czworogadzi. Jak były jeszcze małe, to mczna się nimi było wyręczyć. I pole zaorali, pomogli przy żniwach, wykopkach. A teraz... Nawet nie wiedział, gdzie przebywają. Wyrosły, poszły do szkół. Opuściły gniazdo rodzinne na zawsze. Żadne nie wróciło na gospodarstwo. Inaczej to wszystko wyobrażał sobie stary Franciszek. Nieraz wieczorem siedząc przy kominku z żoną marzył o tym, że kiedyś wróca, a najstarszy Józek będzie gospodarzem całą gębą. Odpiszą im wtedy ziemię, a sami pozostawiają sobie kawałek, by zapewnić sobie spokojną starość.

— Oj mieli ludziska rację, mieli — powtarza ciągle Franciszek —

szek — Mówili, że nie będę miał z dzieci żadnej pociechy. A ja głupi wierzyłem, że jednak powrócą, że znajdę w synach oparcie na stare lata.

Cieężko będzie pozostawić ojcowiznę w obcych rękach.

Cieężko będzie umierać w samotności.

MYŚLENIE TEŻ JEST PRACĄ

Powrócił zaraz na włosną. Szedł przez Hutki wymachując żółtą, dużą teczką. Dziwowali się ludziska, że zrobił się z niego taki kawaler. Kiedy wyjeżdżał ze wsi, to jeszcze za krowami ganiał. Powrót jego stał się świętem rodzinnym. Wieczorem naschodziło się sąsiadów. Przy kieliszku wódki rozwiązywały się języki. Opowiadali co słychać we wsi. Nikt jednak nie zauważył, że Janek kiwa z wyrozumieniem i pobłażliwie głową.

Radość z powrotu syna trwała krótko. Starzy Klimczakowie spodziewali się, że teraz poradzą sobie z gospodarką. Ale gdzie tam. Do niczego nie dał się uprosić.

— Janek chodź pomożesz urządzić siećki — zwrócił się ojciec.

— Nie mam czasu, przecież widzi ojciec, że pracuję!

— Co ty właściwie robisz?

— Myślę!

Z takimi odpowiedziami można było jeszcze wytrzymać. Ale z każdym dniem stawał się bardziej opryskliwy. Nie raz bez żadnego powodu wywiązywała się kłótnia.

— Co myślicie, że po to tyle lat uczyłem się, żebym gnój po polu rozrzucał. A jak mnie nie było, to kto w polu robił? No odpowiadajcie!

Mocno bolały starych Klimczaków te słowa. Nie spodziewali się takiej zapłaty. Wstyd było pozalić się komuś, że ukończył Janek traktuje ich jak folwarcznych parobków. Zamknęci, milczący w sobie czasami tylko popłakiwali nad niewdzięcznością własnego dziecka.

CZY DAŁAŚ STARYM JEŚĆ

Takiego wesela już dawno nie pamiętali ludziska w Nieradzie. Chuczne to było weselisko. Chyba z tydzień mówiło się o nim we wsi. A potem Staszek Pisula z żoną przejęli gospodarstwo. Ładny to był kawałek ziemi. Kilka hektarów ornego po-

la, kawałek łąki i z półtorej morgi krzaków. Cieszyli się starzy Pisulowie ze szczęścia Staszka. Synowa przypadła im zaraz do serca. Zawsze, kiedy przychodziła w odwiedziny, to nie odmówiła żadnej pomocy. To uważała jądo dla świł, to wydoła krowy, zakrzatnęła się koło obejścia. Oj gospodarna to była dziewczyna.

Na początku wszystko układało się dobrze. Młodzi otrzymali kuchnię i jedną izbę. Druga, trochę mniejsza w zupełności wystarczyła dla tych dwoje zniedołężniałych staruszków.

Czas jednak zmiana ludzi. O tym, że tak jest faktycznie przekonali się starzy Pisulowie w niedługim czasie. Syn stał się jakiś inny, a synowa coraz wyżej podnosiła głowę. Najbardziej jednak bolało ich to, że w czasie rodzinnej kłótni coraz częściej padało okrutne słowo „darmozjady”.

Serce krajało się wprost, kiedy widzieli, że młodzi zaczynają wylizywać im jedzenie.

Życie pod jednym dachem stało się nie możliwe. Ale dckąd mieli się udać?

Zastraszeni, pełni obawy o swoją przyszłość starali się nie pokazywać młodym na oczy. Nawet pierwszy wnuk, na którego babka przelała zrozpaczoną miłość nie potrafił wypełnić tej próżni, jaka wytworzyła się pomiędzy Staszkiem a rodzicami.

REFLEKSJE

Pozostało mi w notesie jeszcze kilka podobnych przykładów. Pochodzą one z innych gromad powiatu częstochowskiego. Zastanawiając się nad nimi dochodzę do jednego zasadniczego wniosku. Co będzie dalej? Jak postąpią dzieci tych młodych ludzi, którzy w tak bezlitosny sposób pogrzebali miłość rodziców.

Za ich trud i poświęcenie, za łzy, które nie raz przelali i nadal przelewają, w ten sposób nie można zapłacić.

Pisząc powyższy artykuł uważam, że powinien on otworzyć oczy tym wszystkim, którzy nie widzą lub nie chcą widzieć krzywdy wyrządzonej rodzicom.

Na naprawę nigdy nie jest za późno.

Zdzisław Litwiński

Tabela Ligi

Victoria Częst.	17	23	36:23
RKS Raków	17	21	45:25
AKS Niwka	16	20	36:26
Skra Częst.	17	18	40:25
Zagłębianka Będzin	16	18	30:21
Warta Zawiercie	17	17	33:26
Sarmacja Będzin	17	17	30:43
Stal Poreba	17	15	33:43
Stal Ib Sosnowiec	17	12	24:44
CKS Czeladź	17	7	24:56



Cztery bramki Stelmaszczyka

CKS-Górnik Zagórze 6:1(3:0)

W spotkaniu piłkarskim o mistrzostwo klasy „A”, leader tabeli II-ej grupy pokonał na własnym boisku Górnika Zagórze 6:1 (3:0), zdobywając bramki ze strzałów

Stelmaszczyka 4, Latosińskiego oraz jedną samobójczą.

Mimo, że wynik sugeruje dużą przewagę drużyny częstochowskiej, to trzeba obiektywnie przyznać, że Górnik nie był wcale łatwym przeciwnikiem. Piłkarze z Zagórza grali w polu zupełnie poprawnie, nie mogli jednak sforsować twardo grającej obrony CKS-u, w której najlepiej spisywali się Fabianowski i Raszewski. Oprócz nich na wyróżnienie w zespole miejscowym zasłużyli strzelcy bramek, oraz Jastrzębski w pomocy. Miejscowi, którzy dzięki temu wysokiemu zwycięstwu umocnili swoją przodującą pozycję, denerwowali jednak niezliczoną ilość hamujących podał do tyłu.

Sędzia Skwarek, którego oglądaliśmy w Częstochowie już kilka razy i w tym meczu sędziował słabo, a uznanie honorowej bramki Górnika, zdobytej z wyraźnego spalonego, wywołało słuszny protest widzów. (wt)

Częstochowska „B” klasa

Ostatnia kolejka mistrzowskich spotkań częstochowskiej „B” klasy przyniosła następujące wyniki: LZS Kawodrza — Stal Blachownia 0:3, Unia Rudniki — RKS Raków 4:1, KS Stradom — CKS 2:1, Victoria — Błękitni Aniołów 4:2, Górnik — Grom Zalesice 3:0.

A oto tabela:

1) Stradom	14	24	41:12
2) Błękitni	14	22	56:26
3) Victoria	14	19	46:22
4) Stal Blachownia	13	17	39:25
5) LZS Mstów	13	17	34:27
6) Unia Rudniki	14	15	28:33
7) RKS Raków	14	10	42:46
8) Górnik	14	9	21:34
9) CKS	14	9	32:47
10) Grom Zalesice	13	4	26:56
11) LZS Kawodrza	14	4	12:50

O PUCHAR dr Michałowicza zamiast Warszawy—Kielce

Zapowiadany przez nas na dzień 8 września międzymiastowy mecz piłkarski Warszawa — Częstochowa został przełożony na termin późniejszy. Częstochowscy entuzjastki piłkarstwa będą jednak oglądali tego dnia spotkanie międzypokrewe Kielce — Zagłębie o Puchar dr. Michałowicza.

Do zawodów tych kapitan sportowy Z. O. Z. P. N. powołał następujących piłkarzy:

Komoder — Stal Milowice Sosnowiec, Sawicki — Stal Cedler Sosnowiec, Loch — Warta Zawiercie, Miłosz — Zagłębianka Będzin, Kołodziejczyk, Wola, Suszka — AKS Niwka, Czechowski, Pędzioch I, Di Giusto — Victoria Częstochowa, Jajkowski, Stachowiak II, Trzeciak I — RKS Raków Częstochowa, Baścik, Bubel, Seńczuk — Skra Częstochowa.

Jak wynika z powyższego trzon reprezentacji Zagłębia tworzyć będą zawodnicy drużyn częstochowskich. (wt)

fensywnych był Wojciech Pędziach, który swoimi bezbłędnymi zagraniami wywoływał zachwyt widzów. Podobną rolę odegrał zdobywca bramek Piekarski oraz Di Giusto, który ze swoimi miękkimi centrami stanowił wzór dla pozostałych częstochowskich skrzydłowych. Obrona dopiero po przerwie grała na normalnym poziomie, natomiast pomocnicy imponowali ogromną pracowitością.

Co do Rakowa, to kiedy w pierwszych minutach Stachowiak II przeszedł na środek napadu, a jego miejsce zajął Zemla, atak grał na rzadko oglądanym u nas poziomie. Gdy jednak po przerwie Stachowiak wrócił na swoją dawną pozycję i za wszelką cenę chciał „kwać” wszystkich obrońców, a dzielnie sekundował mu w tym Basiński, jasne było, że atak RKS-u nie zdobędzie już bramek. Tym bardziej, że pomoc trzymała się kurczowo tyłów wytworząc niebezpieczną lukę na środku boiska. Pierwszoplanową postacią meczu był Ucieklak, który za swoje bezbłędne interwencje zebrał masę braw. W napadzie znów błysnął formą Jajkowski, mając dobrego partnera w osobie Saleckiego. Basiński już dawno nie grał tak słabo, jak w tym spotkaniu. Stachowiak I był nieodłącznym „cieniem” W. Pędziacha, a bracia Trzeciakowie byli najlepszymi zawodnikami obrony.

Wojciech Tobolewski

KTO, JAK, ? z KIM Decydująca niedziela

Ostatnia, decydująca o mistrzowskim tytule niedziela rozgrywek w lidze zagłębiowskiej przyniesie następujące spotkania: AKS Niwka — RKS Raków, Zagłębianka Będzin — Skra, Warta Zawiercie — Stal Poreba, CKS Czeladź — Stal Ib Sosnowiec, Victoria — Sarmacja Będzin.

Dla częstochowian najciekawszy oczywiście będzie ostatni mecz, w którym Victoria będzie się za wszelką cenę starała zainkasować dwa punkty i tym samym zdobyć mistrzostwo ligi. Rzecz jasna, że do tego spotkania częstochowianie przystąpią jako zdecydowani faworyci.

RKS wykazał dość dobrą formę i pokonanie AKS-u w Nivce leży w jego możliwościach. Ewentualnym zwycięstwem hutnicy zapewniłyby sobie tytuł vicemistrzów. Nie należy jednak zapominać, że AKS gra dzisiaj zaległy mecz z Zagłębianką i w razie wygrania obu tych spotkań, przy jednoczesnym potknięciu się Victorii, ma jeszcze szansę na pierwsze miejsce. Jeżeli znów AKS nie zdobędzie w tych meczach ani jednego punktu, a Victoria przegra z Sarmacją, o



Już dawno częstochowscy kibice nie przeżywali takich emocji i nie oglądali tak interesujących spotkań, jak ubiegłej niedzieli.

Oba rozegrane w Częstochowie mecze, od których wyników w głównej mierze zależał ostateczny układ tabeli ligi zagłębiowskiej, zakończyły się remisami i w ten sposób na rozstrzygnięcie kwestii tytułu mistrzowskiego musimy poczekać do ostatniej niedzieli rozgrywek.

Spotkanie Skry z Niwką było niesłychanie denerwujące. Drużyna, która miała przysięgać przewagę, nie mogła wyrównać po pechowej utracie bramki na początku meczu i dopiero rzut karny zdecydował o ostatecznym wyniku.

Derby na Rakowie miały także niecodzienny przebieg. Początkowo, kapitalny zryw gospodarzy przyniósł im prowadzenie różnicą dwóch bramek i zanosilo się na degradację lidera. Jednak nie doszło do tego i także na tym boisku doszło do podziału punktów. Na marginesie tego spotkania kilka gorzkich słów należy się organizatorom za bałagan, który wytworzył się przez wpuszczenie widzów na bieżnię. W efekcie oglądaliśmy nawet rozwalonych na trawie pijaków, pociągających co trochę z butelek. Tak „sportowa” atmosfera nie powinna się już nigdy powtórzyć.

Zawierciańska Warta sprawiła swoim kibicom nowy zawód przegrywając wysoko z rezerwą sosnowieckiej Stali. W pozostałych pojedynkach niedzieli, Sarmacja Będzin pokonała po ciężkiej walce C. K. S. Czeladź, a będzińskiej Zagłębianie udało się wywieść oba punkty z niegościnnego boiska w Porebie.

Zaczarowana bramka

AKS-Skra 1:1 (1:0)

Sześć tysięcy widzów zgromadzonych na boisku Skry zamario w bezruchu, kiedy w pierwszych minutach tego niezwykle ważnego dla wszystkich częstochowskich drużyn meczu, osłepiony słońcem Krzysiek wypuścił z rąk ostro dośrodkowaną piłkę, a prawy łącznik gości umieścił ją w dolnym rogu bramki.

Bezpośrednio potem cała drużyna Skry ruszyła do niesamowitego wprost ataku, który trwał już nieprzerwanie do końcowego gwizdka. Atak za atakiem sunął

Rozstrzygnięcie nastąpi na boisku »Victorii«

na bramkę AKS-u, pomoc Skry dwójka się i troiła, a obrona była zapórą nie do przebycia dla napadu gości. Cóż z tego, kiedy minuty mijały, a wyrównanie nie padało mimo, że umiejętności strzeleckie próbowała nawet obrona gospodarzy. Wszystkie strzały miały o centymetry bramkę lub stały się łupem goalkeepera gości. Kiedy zdawało się, że nie pomogą już ani wysiłki zawodników, ani też doping publiczności, i że AKS wywiezie oba punkty, na trzy minuty przed końcem meczu obrońca gości zawiął rzut karny. Na stadionie zapanowała momentalnie grobowa cisza. Piłkę ustawił Seńczuk — ostry strzał i... 1:1.

Drużyna AKS Niwka o której wspaniałej formie mówiono już od dłuższego czasu, okazała się zupełnie przeciętnym zespołem. To, że wywiozła jeden punkt, zawdzięcza wielkiemu szczęściu i grze na czas. Po przerwie goście odkomenderowali bowiem na pomoc obronie dwóch napastników, a w bardziej gorących momentach pod swoją

bramką, wysyłali momentalnie piłkę na aut.

Skra zaimponowała niesłychaną ambicją oraz świetną kondycją, która pozwoliła jej na prowadzenie gry w bardzo szybkim tempie. Bardzo dotkliwie dał się odczuć brak kontuzjowanego Halkiewicza. Atak Skry bez tego zawodnika, to tak jak napad chorzowskiego Ruchu bez Cieślaka. Inna rzecz, że linia napadu nie miała jakoś swojego dnia i jedynie Seńczuk zagrywał na normalnym poziomie. Bohaterami meczu byli obaj pomocnicy niebiesko - czerwonych Baścik i Łysczarz, którzy niezmordowanie zasilali swój atak dokładnymi podaniami. Także cała trójka obronna Bubel, Cabała i Głowacki zasłużyła w tym spotkaniu na wysokie noty.

W sumie, mecz niezwykle ciekawy i trzymający przez cały czas w niesłychanym napięciu. Sędzia Kowal z Katowic dał pokaz wzorowego prowadzenia zawodów. Tak dobrego arbitra nie oglądaliśmy już dawno na naszych boiskach.

Wielki dzień Ucieklaka

Victoria-Raków 2:2 (2:2)

Kiedy natychmiast po pierwszym gwizdku sędziego RKS ruszył do gwałtownego szturm i przez 20 minut nie pozwolił na pastnikom Victorii przejść na swoją połowę, zdobywając w dodatku dwie bramki przez Basińskiego (rzut karny) i Saleckiego, nikt już chyba nie wierzył w jakikolwiek sukces Victorii. Tym bardziej, że drużyna gospodarzy grała jak w transie — atak przechodził z dzieciną łatwością obronę biało-zielonych, a zdenerwowany Czechowski popełniał wiele błędów. Gdy zdawało się, że trzecia bramka jest tylko kwestią minut, jeden z niespodziewanych ataków Victorii przyniósł jej bramkę zdobytą ze wspaniałej „bomby” Piekarskiego. Od tej chwili obraz gry zmienił się całkowicie. Z kolei rakowianie zaczęli okazywać zdenerwowanie, które doskonale wykorzystali goście, przechodząc do błyskawicznego kontrnatarcia trwającego już do końca pierwszej połowy. Uwieńczone ono zostało wyrównującą bram-

ką, której przytomnym strzelcem był znów Piekarski.

Po pauzie w początkowym okresie mocno przeważała Victoria, a pod koniec do głosu doszli znów gospodarze. To, że w tym czasie nie padła ani jedna bramka, zawdzięczać należy z jednej strony wspaniałej grze bramkarza Ucieklaka, a z drugiej kunktatorskim akcjom skrzydłowych Rakowa, którzy dryblowali dotąd, dopóki obrona nie odebrała im piłki. Więcej jednak dogodnych pozycji zmarnowali w drugiej połowie biało-zieloni, w czym celowali szczególnie Herceg i Kukulski. Wynik remisowy jest grze najbardziej sprawiedliwy dla obu zespołów.

Jedenastka lidera tabeli wykazała ogromną ambicję, która pozwoliła na zdobycie jednego punktu w tym niezwykle zaciętym meczu. Po początkowym okresie załamania, zawodnicy opanowali swoje nerwy i stali się groźnym przeciwnikiem. Jak zwykle, i tym razem motorem wszystkich akcji o-

Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego w Częstochowie

zatrudni od zaraz

robotników niewykwalifikowanych oraz tynkarzy, murarzy i dekarzy

Robotnicy, którzy zgłoszą się do pracy przed dniem 1 września br. będą mieli zapewnioną pracę i w okresie zimowym.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia Z.B.M. Częstochowa, ul. Sobieskiego Nr 9, pokój 108.

pierwszeństwie w tabeli zadecyduje dodatkowy mecz między dwoma miejscowymi rywalami.

Oslabiona Skra wyjeżdża do Będzina, gdzie w spotkaniu z Zagłębianką powinna zdobyć choć jeden punkt. Faworytami w pozostałych meczach są: Stal Ib Sosnowiec i Warta Zawiercie.

Mamy nadzieję, że w niedzielę 1 września na boisku Victorii nie zabraknie ani jednego spośród kibiców piłki nożnej, którzy oczywiście w dozwolony sposób, zagrzewać będą biało-zielonych do zwycięstwa. Zwycięstwa, które otworzy jedną z częstochowskich drużyn drogę do walki o drugą ligę. (wt)

Załoga częstochowskiej elektrowni w czołówce krajowej

1 września br. po raz drugi energetycy częstochowscy obchodzą swoje święto — „Dzień Energetyka”. Zwróciliśmy się więc do dyrektora elektrowni częstochowskiej p. Stanisława Janika o udzielenie nam kilku informacji o przygotowaniach do obchodu tegorocznego „Dnia Energetyka”, jak również na temat osiągnięć załogi elektrowni.

A więc, co przygotowujecie na dzień swojego święta?

— Tegoroczny „Dzień Energetyka” — zbiega się z wprowadzeniem uprawnień dla pracowników energetyki wynikających z „Karty Energetyka” i przyznania im dodatku za wysługę lat. Pierwsze dodatki za wysługę lat zostaną wypłacone pracownikom elektrowni na uroczystej akademii w przeddzień „Dnia Energetyka”. Ponadto wśród pracowników naszych za dobrą i wydajną pracę będą rozdzielone nagrody, a m. in. motocykl, motorower, zegarki i rowery.

Jakimi osiągnięciami załoga elektrowni częstochowskiej wita swoje święto?

— W I kwartale br. załoga naszej elektrowni uzyskała pierwsze miejsce w skali ogólnopolskiej, zdobywając sztandar przechodni i 6.000 zł nagrody. Obecnie utrzymujemy się nadal na pierwszym miejscu wraz z elektrownią krakowską w okręgu południowym i ponownie będziemy walczyć o utrzymanie sztandaru przechodniego i czołowego miejsca w kraju.

Dzięki czemu elektrownia mogła uzyskać tak znaczne sukcesy?

— Do sierpnia br. elektrownia częstochowska pracowała bez awarii. Dopiero ostatnia burza jaka przeszła nad Częstochową, spowodowała uszkodzenia, które jednak zostały natychmiast usunięte. Ponadto załoga elektrowni uzyskała znaczne oszczędności przy wytwarzaniu energii elektrycznej. Z 925 gramów węgla potrzebnego do wyprodukowania jednej kilowatogodziny obniżyliśmy zużycie do 772 gramów. Warto zaznaczyć, że wskaźnik ten stale maleje. Do obniżki ceny produkcji energii elektrycznej przyczyniło się również spalanie w kotłach około 40% odpadów węglowych. Duży wkład pracy dała tutaj brygada węglowa wieloletniego przodownika pracy Radosza, poza tym palacze kotłowni Władysław Berdys i Brusk.

Czy tylko oszczędności w zużyciu mniejszej ilości węgla były podstawą sukcesów załogi? — Od stycznia br. wprowadzono w naszej elektrowni wiele usprawnień. Np. technik Jaśkiewicz — kierownik wydziału eksploatacji kotłów i technik Nieszporek z warsztatów mechanicznych — poprzez swoje usprawnie-

nia podnieśli wydajność ekonomiczną pracy kotłów, przeprowadzili modernizację podajnika wody urządzeń pary zasilającej. Poza tym zbudowano regulatory poziomu wody elektrofili, podajniki taśmowe do transportu węgla i zabezpieczenia generatorów.

Co robi załoga w okresie zaniżonej pracy elektrowni? Warsztaty nasze wytwarzają zaciski do sieci elektrycznej. W pierwszym półroczu z produkcji ubocznej odpisaliśmy na fundusz zakładowy 166 tys. zł. Pieniądze te częściowo przeznaczone zostały na trzynastą pensję i na remonty mieszkań naszych pracowników.

Rozmowę przeprowadził W. Pasierbiński

HALLO! Awaria na linii!...

- Ludzie ze słupolazami
- 160 razy więcej
- Egzamin po burzy

Osiągnięcia tegorocznej pracy częstochowskiego ZSE są poważne. Żeby nie być gołosłownym przytaczam kilka cyfr: zelektryfikowano 23 wsi, wybudowano 73 km sieci wysokiego napięcia i 117 km napięcia niskiego, w ciągu tylko I półrocza br. moc transformatorów w z r o s ł a o 28.900 kVA. W roku 1956 zakład dostarczył obiektom przemysłowym i odbiorcom pół miliarda KWh energii elektrycznej. W br. prześle jej o 100 milionów KWh więcej. Aż trudno uwierzyć w to, że w stosunku do okresu przedwojennego tutaj „konsumpcja” energii wzrosła o 160 razy!...

A projekty zakładu? Przede wszystkim wykończonych zostanie sześć dużych stacji rozdzielczo-przetwórczych, które będą miały specjalne znaczenie m. in. dla kopalń rud żelaznych, wodociągów, trakcji elektrycznej i przemysłu chemicznego. Pracownicy tych obiektów nie będą już mieli powodu skarżyć się na częste przerwy w dostawie prądu. Częstochowscy elektrycy (oczywiście tylko ci z ZSE) zamieszkają niedługo w dwóch pięknych budynkach o 144 izbach przy ulicy Kilińskiego. Rozpoczęto właśnie ich budowę.

„Same gołąbki nie przyjdą do gąbki” — mówi stare przysłowie. I stu-

żnie. Nie byłoby dorobku ZSE, gdyby nie ludzie. Bez nich sieć nie funkcjonowałaby normalnie. Większość pracujących tu elektryków — to ludzie sumienni, energiczni, ofiarni.

Najlepszym choćby tego dowodem była ostatnia burza, która na liniach poczyniła ogromne spustoszenia. Mimo to, że 15 bm był dniem świątecznym elektrycy stawili się do pracy i w ciągu doby uszkodzenia zostały zlikwidowane. Nie można się temu dziwić, skoro w częstochowskim ZSE pracują tacy ludzie, jak: Leon Marszałek, Henryk Hernik i Bolesław Zajac z Zawiercia, Edward Hagno z Myszkowa, Józef Wekiera, Władysław Dudek, Józef Zengier i Marian Grzelak z Częstochowy oraz Jan Sadowski z Krzepic i Józef Pakosz z Lublińca.

Wszystkich najlepszych czekają w Dniu Energetyka nagrody talony na motocykle, motorowery, rowery, zegarki i pralki elektryczne. Prócz tego, wszyscy wysłużeni pracownicy (w tym roku również administracja) otrzymają specjalne pensje z tytułu Karty Energetyka.

Niech więc ten Dzień przez duże „D” będzie dla nich jak najbardziej radosny, bez kłopotów i... awarii.

Tego im wszyscy serdecznie życzymy. (HF)

Miasto o 300.000 mieszkańców może oświetlić nowa siłownia huty „Bierut”

W dużych, przestronnych i jasnych halach pulsują wielkie cielska maszyn i agregatów. Stalowe serca biją — wprowadzając cały skomplikowany mechanizm huty w życie.

CYFRY NIE FANTASTYCZNE

Oprowadzając nas po swoim „gospodarstwie” inż. Tadeusz Mach opowiada z dumą:

— Te dwa czeskie „cacka” — turbozespoły posiadają łączną moc 24 MW. Ilość wytworzonej energii elektrycznej wystarczy do oświetlenia miasta o 300.000 mieszkańców.

— Jaką ilość węgla zużycie będzie?

— Chcieliście powiedzieć, gaz wielkopiecowy — przerywa inż. Mach, — Chwileczkę, zaraz zobaczymy.

Poszedł w ruch oówek na skrawku papieru cyfry stawały się wprost astronomiczne. Jeszcze kilka podliczeń na suwaku i otrzymaliśmy wynik.

— Otóż w pierwszym półroczu br. wykorzystując gaz wielkopiecowy jako energię cieplną do podgrzewa-

nia wody w kotłach zaoszczędziliśmy ponad 66.000 ton węgla, co w przeliczeniu daje 5 milionów złotych oszczędności.

PRZODUJĄCY LUDZIE SIŁOWNI

— Mimo, że współzawodnictwo przestało faktycznie istnieć, to jednak siłownia poszczycić się może wielu przodującymi pracownikami, — opowiada dalej inż. Mach. — Można z powodzeniem wymienić z oddziału elektrycznego: Grzegorza Walezyka, Ryszarda Ujmę, Michała Radeckiego, Stanisława Rutkowskiego, Adolfa Noconia, z oddziału maszynowni: Antoniego Niedzielskiego, Adama Jędrzejczyka, Adama Jasińskiego i Antoniego Plute, z oddziału kotłowni — Józefa Glińskiego, Henryka Dobosza, Stanisława Czarnotę, Józefa Rakoczego, Władysława Nowaka, Franciszka Lenarta, Antoniego Przesuchę, Mariana Mądrzaka, Aleksandra Wróblewskiego, Antoniego Jamrusika, Jakuba Rymaszewskiego i wielu innych.

— A jak wygląda sprawa racjonalizatorstwa? Czy i na tym odcinku macie jakieś osiągnięcia?

— Owszem, nawet duże. Na szczególne podkreślenie zasługują pomysły inż. Józefa Mazurkiewicza, Kaptura, Stanisława Wlazłowskiego, Opracowali oni projekt uchwycenia ciepła odpadowego (pary) z rozprężacza stropowego do opalania kotłów. Na „warsztacie” jest drugi, również poważny pomysł zgłoszony przez grupę inżynierów — Stefana Kaptura, Stanisława Wlazłowskiego, Zygmunta Fulianty i Jana Seroki. Wniosek ten polega na wprowadzeniu oszczędnościowego spalania gazu w kotle. Prowizoryczne obliczenia wykazują, że przyniesie to ponad 200.000 zł oszczędności. (ZL)

Dziwny kleptomani

Kleptomania — to dość rozpowszechniona choroba, ale w Częstochowie pojawił się zupełnie nie spotykany jej rodzaj.

Oto dwukrotnie z rzędu jakiś dziwny kleptomani ukradł sztyl nowoutworzonej Spółdzielni Pracy „Chałupnik” przy Alei Wolności 3/5.

Wydaje się, że to już nie kleptomania, lecz złośliwość lub zwykłe złodziejstwo.

CENTRALA PRZEMYSŁU LUDOWEGO I ARTYSTYCZNEGO CZĘSTOCHOWA ul. Szymanowskiego 1a

POLECA
w dużym
wyborze:

dywany
kilimy
makaty
narzuty
firanki
swetry
obrusy

UWAGA

**Sprzedaż
ratalna**

kilimów, dywanów
i firanek

WYROBY:

skórzane,
srebrne
i pamiątkowe

materiały ubraniowe
materiały sukniowe
jedwabie
chodniki

Nasza recenzja

Ogórki na sprzedaż

Teatr im A. Mickiewicza w Częstochowie: Tabita (Serdeczna trucizna) A. Ridleya i M. C. Borera. Obsada aktorska: Helena Tańska, Hanna Rajkowska, Irena Nowicka, Irena Dobrzyńska, Stanisława Kwaśniewska, Tadeusz Teodorczyk, Jan Piątkowski, Stefan Miedziński, Reżyseria Mieczysława Mieczyskiego i Edmunda Krona. Scenografia Anny Lecewicz.

Napisałem kiedyś, że teatr nasz rozpoczął dialog z publicznością. Że to niby poważna rozmowa, wymiana poglądów, na temat repertuaru, jakości artystycznej, smaku i Bóg wie jeszcze czego. Coś, zdaje mi się, zem się nadto pośpieszył. „Dialog” okazał się kokieteryją taką, inną i... kasową. Raczej flirtem z widownią, niż rozmową o (przepraszam za duże litery) Dobrej Sztuce. Cóż, muzy w naszym klimacie nie chodzą w lekkich szatach muszą się ubierać, a szaty i mieszkania (patrz Dom Aktora) — kosztują. Widownia częstochowska karmiona Mickiewiczami i Słowackimi — znużyła sobie po trosze tzw. Wielki Repertuar i zatekowała gwałtownie (śleszła zresztą zawsze) za czymś lżejszym. Teatr nasz, w ponadżelaznym klimacie, poszedł śpiesznie za jej gustami. Cóż, jaka publiczność, taki teatr. Ale należy pa-

mierać, że twierdzenie to można odwrócić. I też będzie prawdziwe. A może jeszcze prawdziwsze. I chyba dyrekcja przy wyborze sztuk na najbliższy sezon — będzie o tym pamiętać.

Tak to już bywa: co zakazane, to kuszą. A jak się zerwie taki owoc, to się widzi, że nie nadzwyczajnego, że nie sama ambrozja, że kwaśny itp. Cóż, pamiętamy, co to była za sensacja, gdy takie sensacje-kryminały ukazywały się na półkach księgarskich i na scenach! A potem okazało się, że różnie z nimi bywa: raz lepsze, raz gorsze. I nawet częstochowska publiczność (tak samo jak i ira, snobująca i łasa na to, co z Zachodu) zaczyna grymasić. Ma wybór. I im więcej będzie premier, tym większe będą grymasy. I chyba lepszy smak. Idealnym byłoby przecież: dobre przedstawienie — pełna sala, kiepskie

przedstawienie — mała frekwencja.

Ale ideał, to podobnie coś, do czego się stale dąży. Więc dążyć trzeba. Inna rzecz, to kwestia przygotowania dobrego przedstawienia. Wymaga ono i czasu i mocy pracy pełnego, stalego zespołu aktorskiego. A nasz zespół podobny jest do grządek na wiosnę, którą raz po raz się flancuje, i przerzedza. Ba, żeby to chwasty, ale znowu ucieka z naszego teatru kilku aktorów. Przychodzi bodajże za to piętnastu nowych. Przeważnie młodzi. Absolwenci szkół dramatycznych.

Wróćmy jednak do „Tabity”. Przedstawienie trzeba od razu włożyć w kontekst tzn. w kanikule ogórkowego sezonu. Tym samy pretenduje ono do taryfy ulgowej. Obejdzie się jednak bez niej. Sztuczka jest farsą kryminalną (przynajmniej na scenie), drugą w ostatnim czasie, poza „Diabłem na plebanii”, od którego może jest o wiele mniej mądrą, ale za to klarowniejszą i prostszą w budowie. Spodziewać się wiele od tego gatunku — nie można. Ale to, czego żądać trzeba, — spełnione zostało na scenie przez reżyserów w zupełności. Przedstawienie ciekawe, trzyma w napięciu, a przede wszystkim bawi. Przyjemna rozrywka na dwie godziny. Nie więcej.

Siedzący przede mną częstochowski „intelektualista” śpiewał do kogoś podczas spektaklu: szmira! Ejże,

przyjacielu, nie wszystko trzeba zaraz mierzyć słupami Herkulesa. Wystarczy trochę poczucia humoru. (Przyznam się szczerze, że wolę na scenie takie Tabity, niż np. „Konfederatów Barskich” — odrzrywany kotlet, który nota bene, okazał się nie kotletem, a kawalkiem drewna. Ani do smażenia, ani do jedzenia).

W sztuce jest oczywiście trup, komizm i głupawy inspektor policji i bystrzejsza od niego stara pannica. Powiedziałem, że jest trup. Ba, dwa trupy. Z tym, że jeden z nieboszczyków, to... kot. I to w roli tytułowej — przeto „kreację” tę wypada ominąć, jako że kocisko cielesnie na scenie nie występuje.

Trzy stare panie, dożywające swych dni w prowincjonalnym miasteczku angielskim zagrały: Helena Tańska (Waleria), Hanna Rajkowska (Lavinia) i Irena Nowicka (Anastazja). Aktorki doskonale wczuły się w swe role (proszę nie pomylić mnie o złośliwość!) tworząc plastyczne i żywe postacie mimo farsowej polityry. Ta trójka samotnych kobiet, żyjących wspomnieniami lepszego przeszłości — wbiła się najmocniej w pamięć widza. W niej bowiem farsa na chwilę odsłania coś więcej... niewesoły los staropaniństwa, wdowieństwa, starości. Toteż przy komicznej scenie picia whisky trzeba się śmiać, ale można również — jak to się mówi — załudzać się. Oczywiście na chwilecz-

kę. Z trójki przypadła mi najlepiej do gustu Rajkowska w roli naiwnej i dobroliwej Lavinii.

W ten sam ton utrafił swoją grą Jan Piątkowski jako pan Fawcett. Do Stefana Miedzińskiego, wcielonego w inspektora — zastrzeżenia miałbym nie z powodu gry, lecz ubioru i charakterystyki. Rozumiem, że to sylwetka najbardziej farsowa, ale wciąż mi się kojarzył z...pisarzem gminnym w polskim Państwie.

Para, Stanisława Kwaśniewska (Mary) i Tadeusz Teodorczyk (lekarz) — grali bardzo na serio. Jest to po trosze konieczne. Komizm farsy jest często rezultatem takich kontrastów. Teodorczyk był jednak za mało czuły i zbyt sztywny. Od Ireny Dobrzyńskiej, zło i przewrotność emanowały nawet bez słów. Br...

Należy jeszcze zanotować dekorację Anny Lecewicz — nowatorską i ciekawą w pomyśle, umowną i uproszczoną do półkolistej ściany z malarskim jedynie zaznaczeniem przedmiotów i głębi. Reżyserzy wydobyli ze sztuki co mogli. O resztę można mieć pretensję do autorów. A właśnie o nich mi chodzi. W programie we wstępie mowa jest o Homerze, Odyseuszu, podróżach Gulliwera — nie ma nic tylko o autorach farsy. A przecież warto by widzowi cośkolwiek o nich powiedzieć.

Tadeusz Gierymski.

HUMOR i SATYRA

Humor radziecki

LATO



Sposób na deszcz



Sposób na upał, czyli pomysłowa mama.



Neptun:—Królestwo za kufel piwa. „Sowiecki Sojuz”

FANTAZJA REPORTERSKA

...Wczoraj omal nie doszło na głównej ulicy naszego miasta do mroźnego krew w żyłach wypadku. Pędząc z nadmierną szybkością ciężarówka byłaby rozjechała na śmierć matkę z trojgiem małych dzieci, lecz na szczęście wiedząca dobrym przecuciem matka, nie wyszła wcale z dziećmi na spacer...

Z PIANISTKĄ GORZEJ

— To musi być piękne, mieć pianistkę za żonę.
— Wolałbym skrzypaczkę...
— Czemu?
— Zawsze łatwiej jest wyrzucić skrzypce przez okno, niż fortepian...

W KOSZARACH

Kapral: — Co to ma znaczyć?! Spicie, ofermo jedna?! Nie słyszeliście pobudki?

Rekrut: — Słyszeć to słyszałem, ale myślałem, że to mi się tylko śni.

ROZGARNIĘTA

Przed rozpoczynającym się nowym rokiem szkolnym, księgarnie ze względu na wzmożony ruch, angażują siły pomocnicze.

— Czym mogę panu służyć? — pyta „siła pomocnicza” kupującego.
— Chciałbym prosić o „Lalkę”.
— Trzeci sklep na prawo. U nas jest księgarnia — odpowiada ekspedientka.

SILNIEJSZA NIŻ MIŁOŚĆ

— Kocham panią! Pragnę spędzić z panią całe życie...
— To niemożliwe. Dziś wieczorem mam brydża.

NIEDYSKRECJA

Wujek zapytuje swojego małego siostrzeńca:
— Jasiu, co chciałbyś dostać na imieniny?
— Wujcia głowę.
— Moją głowę?
— A bo mamusia mówiła, że wujcio ma w głowie króliki.

KAROL DUSZA

Fraszki

POŻALOWANIE

Taki to mężczyzna,
Pech przeklęty,
Chwytając „wianki”
Lapią — alimenty!

DIALEKTYCZKA

Przez jedną część ciała
Ona — egzystuje cała.

DEFINICJA MIŁOŚCI

Miłość — to uczucie głupie.
Zaczyna się od dwu osób,
Kończy się — na dzieci kupie.

BRACIA PRZYGODNI

Głupiec — od księżycy
Wcale się nie różni:
Oboje trwają —
W jednakowej próżni.

NA ZEPSUTA, KTÓRA DBA O LINIE

Co świni,
Po linii?

KOEGZYSTENCJA

Gdzie żądy głód,
Tam cmentarz cnót.

NA WIOLONCZELISTĘ

Tarł biedaczek, tarł,
Aż zmarł.

NAGROBEK

Tu wdowa po trzech mężach
leży pod kamieniem.
Przechodniu, odmów pacierz
z pobożnym westchnieniem.
I przykłąknąwszy nad grobem
świeżo zapartym
Podziękuj z głębi serca,
że nie byłeś czwartym.

Częstochowskie Zakłady Piwowarsko-Słodownicze

w Częstochowie

ul. Armii Ludowej Nr 18/22

tel. 12-29, 12-30, 42-19

ogłaszają przetarg

dla przedsiębiorstw państwowych, spółdzielczych i prywatnych
NA ROBOTY REMONTOWO-MONTAŻOWE przewidziane planem
remontów na rok 1958 oraz roboty roku bieżącego.
Bilższych informacji udzieli gł. mechanik n/Zakładów w godz. służb.

OGÓLNY PRZERÓB OKOŁO 1,5 MILIONA ZŁ.

Przedsiębiorstwa mogą w całości lub częściowo przystąpić do robót.
W ofertach należy przewidzieć wykonanie robót z mater. własnych.
Oferty należy składać do dnia 31 sierpnia br., w Sekcji Admin. Gos-
podarczej Zakładów w zalakowanych kopertach z napisem „przetarg”.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 2 września 1957 r.

Zakłady nasze zastrzegają sobie prawo wyboru oferenta.

Moda * Moda * Moda



Elektryczny model strojnego swetra. Pełynkowe rękawki wykonane ścią-
gaczem. Spódnica z satyny jedwabnej



Czy inżynier Korf uratuje ze strasznych
uścisków śmierci pasażera pierwszej rakiety na
księżyc, krążącej bezwładnie w przestrzeni
międzyplanetarnej?

Jaki los spotkał Natalię —
ukochaną inżyniera Korfa?

Odpowiedzi na te pytania znajdziecie w pasjonującej, pełnej
dramatycznego napięcia powieści O. W. GAILA pod tytułem

„KRZYK z GWIAZD”

której druk rozpoczniemy
już w najbliższym numerze
„GAZETY”



Furman zakutany w kozuch barani, siedział na koźle, paląc fajeczkę, a uradowani podróżni co szybciej pakowali zapasy żywności na dalszą podróż.

Czekano tylko na Gałkę Łojową. Nadeszła.

Wydawała się nieco zmieszana, zawstydzona, nieśmiało zbliżyła się do towarzyszy podróży, którzy odwrócili się od niej, wszyscy równocześnie, jakby jej wcale nie widzieli. Hrabia z godnością podał ramię swej małżonce, szybko usuwając ją z tego nieczystego sąsiedztwa.

Grubaska przystąpiła, ogłupiała; następnie, zebrawszy całą odwagę pozdrowiła żonę fabrykanta, szepcząc pokornie: dzień dobry pani. Tamta odpowiedziała tylko lekceważącym skinieniem głowy, przybierając przy tym minę obrażonej cnoty. Wszyscy zdawali się mocno zajęci, trzymając się od niej z dala, jak gdyby w sukniach swych przynosiła zaraźliwą chorobę. Następnie rzucili się do powozu, do którego ona weszła sama, ostatnia, w milczeniu zajmując to samo miejsce, które zajmowała poprzednio, jadąc do Tótes.

Udawali jakoby jej nie widzieli, nie znali; tylko pani Loiseau mierząc ją z daleka wzrokiem pełnym oburzenia, rzekła do męża półgłosem:

— Na szczęście nie siedzę przy niej.

Ciężka bryka ruszyła z miejsca.

Z początku panowała zupełne milczenie. Gałka Łojowa nie śmiała podnieść oczu. Miotła nią gniew na tych ludzi, a równocześnie czuła się upokorzona, że jednak ustąpiła i została shańbiona pocałunkiem tego Prusaka, w którego ramiona rzucano ją z taką hipokryzją.

Rychło jednak przerwała hrabina to przykre milczenie, zwracając się do pani Carré-Lamadon:

— Zapewne pani zna panią d'Etrelles?

— Oczywiście, to jedna z mych przyjaciółek.

— Czarująca kobieta!

— Zachwycająca! Prawdziwie wyjątkowa istota. — Ogromnie wykształcona, przy tym natura na wskroś artystyczna. Prześlicznie śpiewa, a maluje po mistrzowsku.

Fabrykant rozmawiał z hrabią, a wśród brzęku szyb dylansu, słysząc było od czasu do czasu pojedyncze słowa: kupony... weksle płatne... premia... termin...

Loiseau zwrócił się do oberżysty starych kart, które od pięciu lat walały się po zatłuszczonych stołach i oto zabierał się z żoną do partyjki.

Siostry Miłosierdzia odmawiały długie różaniec równocześnie zrobivszy znak krzyża. Nagle wargi ich zaczęły się poruszać, coraz szybciej i szybciej, niewyraźnie mamrocąc pacie-

rze, jakby na wyścigi. Od czasu do czasu całowały medalik, ponownie się zęgnali i znów mamrotały pospiesznie i bez przerwy.

Cordunet siedział nieruchomy, pogrążony w myślach.

Po trzechgodzinnej jeździe Loiseau odłożył karty: — Głód zaczyna dokuczać — oświadczył.

Żona sięgnęła po pakiet, obwiązany sznurkiem i wydobyła kawał zimnej cielićiny. Starannie rozkroiła pieczeń na cienkie plasty, po czym oboje zabrali się do jedzenia.

Guy de Maupassant

(16)

Ofiara Elżbiety Rousset

— A może my także coś zjemy? — spytała hrabina. Wszyscy się zgodzili, więc zaczęła rozpakowywać zapasy przygotowane dla obydwu rodzin. W podłużnej wazie, której pokrywę zdobił zajacek z fajansu, na znak, że wewnątrz mieści się pasztet zajęczy, leżały stopy soczystego mięsaka: brunatna dziczyzna, szpikowana białymi plasterkami sioniny, obok mieszaniny innych gatunków mięsa. Na sporym kawałku sera zawiniętego w gazetę odbił się drukiem napis: „Rozmaitości”.

Siostry Miłosierdzia rozłożyły przed sobą okrągłą kielbasę, pachnącą czosnkiem, a Cordunet zagłębiwszy równocześnie obydwie ręce w olbrzymich kieszeniach swego palta, wydobyl z jednej cztery twarde jaja, z drugiej kawałek chleba. Obrwał jaja, skorupki rzucił pod nogi, w słomę i zabrał się do jedzenia, a niebawem w ogromnej jego brodzie kruszyny żółtka świeciły niby gwiazdeczki.

Gałka Łojowa w swym pomieszeniu i pospiechu nie mogła o niczym pomyśleć, i oto, zrozpaczona, pniąc się ze złości, patrzyła na tych ludzi spokojnie jadających. W pierwszej chwili porywał ją wściekły gniew i otworzyła już usta, by im rzucić w twarz potokiem obelg, lecz nie mogła wydobyć głosu ze ściśniętej krtani.

Nikt na nią nie patrzył, nie myślał o niej. Przytłoczona się czuła pogardą tych uczciwych łajdaków, którzy ją w pierw-

poświęcili, a następnie odrzucili, jak grzązki brudny, bezużyteczny. Przypomniła sobie wielki swój kosz, napełniony smakowitymi, które pochłonęli z taką chciwością: dwa kurczaki w zastępie galarecie, pasztety, gruszki, cztery butelki Bordeaux; i nagle gniew jej przysnął, niby sznur zbyt naciągany, i zebrało się jej na płacz. Panowała nad sobą ze wszelkich sił, mocowała się z płaczem, połykała łzy jak to czynią dzieci, lecz łzy dawały jej coraz bardziej; wkrótce błysnęły na powiekach i dwie ciężkie krople powoli stoczyły się po policzkach. Szybko popłynęły inne i niby krople wody spływające po skale, regularnie spadały na okrągłe wzniesienie jej piersi. Siedziała wciąż wyprostowana, z oczyma utkwionymi w jeden punkt, o twarzy bladej i zeszywniałej, pragnąc by nikt nie ujrzał jej lez.

Hrabina jednak ujrzała i dała znak mężowi. Wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć:

— Alboż ja za to odpowiadam?

Pani Loiseau z uśmiechem triumfu szepnęła.

— Płaczę ze wstydu.

Siostry Miłosierdzia znów się zabrały do pacierzy, zapakowawszy do papieru resztę kielbas.

Wówczas Cordunet trawiąc spożyte jajo, wyciągnął swe długie nogi pod przeciwległą ławeczkę, oparł się, rozkrzyżował ramiona, uśmiechnął się jak człowiek który wpadł na dowcipny pomysł, i począł gwizdać Marsyliankę.

Wszystkie twarze zasępiły się w jednej chwili. Ta pokorna pieśń nie mogła się podobać jego sąsiadom. — Ogarnął ich niepokój, irytacja; nym ich świadczyły, że lada chwila gotowi zacząć szcekać, jak pies na dźwięk katarynki. Zauważył to i wcale nie miał zamiaru przerwać.

Miłości kochanej ojczyzny

Prowadź, o prowadź nas w bóg —

Popieraj nam mściwe ramiona,

Przy swoich obrońcach ty stój!

Mknęli teraz szybko przed siebie, bo śnieg stał się twardy, i aż do Dieppe, przez długie nudne godziny podróży, po wyboistej drodze, wśród zapadającego mroku, a następnie w ciemną noc. Cordunet z uporczywą zaciekleścią świstał swą pieśń pomsty, zmuszając znużone i zrozpaczone umysły do słuchania tego śpiewu, od początku do końca, do wbijania sobie w głowę każdego słowa, każdego taktu.

A Gałka Łojowa wciąż jeszcze płakała. Chwilami łkanie, którego nie mogła powstrzymać, wyrwywało się z jej piersi i między jedną strofką a drugą ulatywało w mroki nocy.

KONIEC